

dziła nieprzerwanie od 1929 r.

Przedstawicielstwo w Wilnie:  
Palangos 1/10-16, 2001 Wilno  
tel./fax: 370-2-611541, 223844

# ZNAD WILII



Rok X, nr 6 (235) Wilno, 16-31 marca 1999

cena 1 Lt (1zł., indeks 383678)

**W numerze:**

- Listy od Czytelnika, informacja ② ③
- Jak daleko od UE – Ile zarabiamy ③
- Galeria i wokół niej. Wystawa w Lidzbarku ③
- Historia. Tragedia wileńskiego getta ④
- Pamiętała o dawnych kresach ④
- Młotek i skalpel – Rozmowa z Grażyną Drémaitė ⑤
- O czym piszą inni. Aktualności kulturalne ⑥
- Jak propagowano polską książkę ⑥
- Felietony Ósmej strony. Perełki poetyckie ⑦

**Z tygodnia na tydzień**

❖ Z wizytą oficjalną 5 marca w Mińsku przebywał Algirdas Saudargas. Rozmowę z Aleksandrem Łukaszenką zdominował temat założenia w Wilnie Radia Białoruś, które przekazywałoby informację po białorusku do sąsiedniego kraju. Prezydent Białorusi cieszył się, że władze litewskie nie popierają tej inicjatywy. Mówiono również o procesie demarkacji wspólnej granicy, która posuwa się zbyt powoli.

❖ Vytautas Landsbergis z wizytą oficjalną przebywał w Waszyngtonie. W Senacie USA były omawiane perspektywy wstąpienia Litwy do NATO po wejściu w skład sojuszu Polski, Czech i Węgier. Marszałek Sejmu szukał również poparcia w tej sprawie wśród amerykańskiej Polonii.

❖ Rządy Polski i Litwy uzgadniają umowę „O pisowni imion i nazwisk osób narodowości polskiej na Litwie i mniejszości litewskiej w Polsce”.

❖ Prezydent i premier omówili perspektywy działalności rządu, który ostatnio ma wiele kłopotów, szczególnie w dziedzinie gospodarki. Okazało się, że energia elektryczna na Białorusi jest eksportowana przez mało znanych pośredników, a dług państwowy dla Litwy sięga 40 mln USD. Również wątpliwy jest ubiegłoroczny kontrakt rządu z amerykańską spółką „Power Bridge” na przeloczenie linii wysokiego napięcia do Polski — dotychczas Amerykanie nie poczynili żadnego kroku w tej sprawie.

❖ Odwołując ministra ochrony środowiska Algisa Čaplikaśa, Związek Centrum wycofał się z grona partii rządzących.

❖ Posłowie z opozycyjnej Demokratycznej Partii Pracy wraz z przedstawicielami innych frakcji zamierzają wyrazić wotum nieufności ministrowi finansów Algirdasowi Šemcicie.

❖ Sad Konstytucyjny ustalił, że uchwała Sejmu RL „o ograniczeniu działalności b. pracowników służb bezpieczeństwa ZSRR” nie przeczy Konstytucji RL. Jedynie zasada utworzenia trzechosobowej komisji przy prezydencie do oceny takiej działalności nie może być stosowana, jak tego chciała większość sejmowa.

❖ Strajk głodowy przed budynkiem litewskiego parlamentu odbywała grupa sprzedawców i drobnych przedsiębiorców. Ich zdaniem, rząd podatkami ogranicza drobną przedsiębiorczość na korzyść wielkich przemysłowców, tym samym dla wielu zabierając jedyne źródło utrzymania.

❖ Zaplanowana liczba poborowych w br. wyniesie 7500. W systemie ochrony kraju służbę wojskową odebędzie 5500 osób, reszta znajduje się w dyspozycji struktur MSW.

❖ 15 dni w areszcie musi spędzić lider Związku Wolności Vytautas Štuskas. Taki wyrok przyjął w III Sad Dzielnicowy m. Wilna, który rozpatrywał sprawę organizatorów „bału ubogich” pod wileńskim Ratuszem w trakcie bału wileńskiego wileńskich elit polityki i biznesu.

❖ Zamiast Raimonda Šeštkauskasa Narodową Telewizją będzie kierował Romas Januškauskas, dotychczasowy kierownik Wydziału Kontaktów z Zagranicą. Ostatnio LTV przeżywa kryzys — odchodzą wykwalifikowani pracownicy, a dług sięga 4 mln Lt.

❖ W rejonie orańskim powstaje park rezerwacji do czasu radzieckiego. Zostanie tu przywioziony pomnik Lenina z Placu Łukieskiego, pomnik Kapskasko spod Ratusza, partyzantów z ul. Zawalnej, ogółem z Litwy — ponad 20 pomników niedawnej przeszłości.

❖ W Komisji Łączności z Polakami Zagranicą Sejmu RP odbyło się spotkanie z liderami polskich organizacji społecznych Litwy i dyrektorami szkół polskich. Omówiono problemy szkolnictwa oraz planowaną przez Rząd RL reformę administracyjną.

❖ 23-24 marca w Litewskim Teatrze Dramatycznym odbędzie się występy Centrum Sztuki Studio im. S.I. Witkiewicza w Warszawie. Wilmianie będą mogli obejrzeć widowisko Petera Handke „Godzina, w której nie widzieliśmy nie o sobie nawzajem” oraz monodram Petera Turrinio „Nareszcie koniec”.

❖ Z inicjatywy ambasady RP w Wilnie i Instytutu Polskiego do Muzeum Teatru, Muzyki i Filmu przy ul. Wileńskiej została sprowadzona z Warszawy wystawa z okazji jubileuszu Stanisława Moniuszki (ekspozycja czynna do 26 marca).



Fot. Jerzy Karpowicz

5 marca, na Zamku Biskupim w Lidzbarku Warmińskim, w pierwszym dniu wielkiego Festynu „Kaziuki-Wilniuki”, została otwarta wystawa pod hasłem „Galeria Znad Wilii Przedstawia”. Otwarcie odbyło się w uroczystej atmosferze, z udziałem władz miejskich, przedstawicieli miejscowego środowiska twórczego, prasy. Nieco wcześniej, wśród obrazów, odbył się wieczór poezji z udziałem poetów wileńskich, inauguracyjnie uświetniono też wystąpienie Lasy Nazarenko, która wykonała pieśni i ballady Ziemi Wileńskiej przy własnym akompaniowaniu gitarowym. W trakcie tego spotkania ze strofami poetyckimi, piosenką i malarstwem Znad Wilii wymieniono wiele serdecznych słów, nawiązane zostały nowe kontakty.

Była to szeroka i różnorodna prezentacja plastycznego dorobku artystów z Litwy na terenie Warmii i Mazur, głównie — Polaków, ale w twórczym kontekście dokonał plastyków innych narodowości, co powitano z wdzięcznością — jako przybliżenie wielonarodowej sztuki współczesnej na Litwie. W Lidzbarku Warmińskim do końca miesiąca obejrzać można 64 obrazy 30 artystów. Potem wystawa wyruszy do Olszyna i innych miast Polski, a uwieczniona zostanie w Warszawie.

Reportaż z lidzbarskich spotkań — na str. 3.

**„Kurier Wileński” i „Znad Wilii” razem**

To wydanie jest szczególne. Po raz pierwszy dwa czasopisma polskie na Litwie ukazują się razem. Jest to wynik porozumienia wydawców i redaktorów, a przede wszystkim zrozumienia potrzeby współpracy w czasach, gdy czytelnictwo się zmniejsza, a liczyć trzeba tylko na własne siły.

Od dawna Czytelnik marzy mieć porządny dziennik, zaś w wydaniach świątecznych — coś więcej do czytania — nie przeterminowane zagraniczne pisma kobiece jako dodatki — ale coś własnego, wychodzącego poza ramy codziennej informacji.

Stworzenie takiego modelu pisma można uzyskać również przez połączenie ze sobą sprawdzonych tytułów, na zasadach autonomicznych. Sprawa jest prosta: prenumeratorem i nabywcą „Kuriera Wileńskiego” otrzyma jako dodatek w sobotę (na początek raz na dwa tygodnie) „Znad Wilii” i vice versa — prenumeratorem i nabywcą „Znad Wilii” otrzyma jako dodatek „Kurier Wileński”. A wszystko w ramach eksperymentu za tę samą cenę!

Co to daje?

1. Zwiększy się nakład dwóch czasopism. W tym przypadku jest on jednakowy, i — planuje się, że wyniesie po ok. 5 tys. egzemplarzy, co stawia „Kuriera Wileński” i „Znad Wilii” w czołowej prasie polskiej na Litwie (nakład „Gazety Wileńskiej” np. — ok. 25 tys. egz.), a zatem jest większa możliwość dotarcia do Czytelnika.

2. Wspólny druk, kolportaż, prowadzenie reklamy, zmniejszają

koszty własne produkcji.

3. Redakcje zachowują swą podmiotowość i niezależność.

Są to podstawowe plusy współpracy, jakie można określić za pomocą kalkulatora. Niezależność stron, również finansowa, sprawia, iż żaden tytuł nie podporządkowuje sobie innego, może swobodnie działać w swym statutowym zakresie. Nie jest też tajemnicą, iż ilość ogłoszeń zależy od wysokości nakładu, możliwości dotarcia do Czytelnika i Klienta.

Minusem natomiast może być to, że niektórzy prenumeratorki dwóch tytułów na Litwie otrzymują raz na dwa tygodnie podwójne egzemplarze. Myślę, że to nie będzie wielkim problemem, wiadomo czytanie są u nas całymi rodzinami, przekazywane znajomym i sąsiadom. Grubsza objętość wspólnego wydania sobotniego zwiększy też koszty redakcyjnych opłat za prenumeratę, szczególnie w prenumeracie zagranicznej. Ale cóż oznacza ten mankament w porównaniu z ogólnym wzrostem liczby Czytelników?

Jest natomiast aspekt sprawy, który uważałem za zasadniczy i priorytetowy na przyszłość. W czasie, gdy niektóre tytuły mają się różnym sztuczkę, by się utrzymać na rynku prasowym, co niekiedy za przecena istosia rzetelnej konkurencji, wpływają bez osiągnięcia jakichkolwiek efektów fundusze społeczne i inne, współpracując czasopism oparta na dobrej woli ma znaczenie strategiczne w ogóle dla zachowa-

nia słowa polskiego w warunkach mniejszości. Chodzi wszak o to, czy Polacy będą mieli swe szpalty również w cześci, strofami poetyckimi, recenzjami, gdyż na te gatunki — w prasie uważającej siebie za „komercyjną” coraz mniej miejsca.

Jak i pluralizmu, możliwości wypowiadania swych sądów.

Jest to pierwszy ważny krok współpracy „Znad Wilii” i „Kuriera Wileńskiego”. Opracowywane są kolejne. Dotychczas one będą organizowaniem wielkich imprez w terenie i spotkań z Czytelnikami, patronatami medialnych, promocji dorobku rodaków itp., a także opracowywania i realizacji wspólnych projektów, mających na celu zwiększenie wiedzy i jakości życia kulturalnego na Wileńszczyźnie.

Przed mediami dziś stoją nowe zadania. Jest nieprawdą, że czytelnictwo zaniknie. W naszych warunkach to również ciągle przypomina nie języka ojczystego, pobudzanie aktywności umysłowej i działania.

Drody Czytelnicy! Zapraszamy do współpracy na naszych wspólnych szpaltach, jak też do wypowiedzenia swych uwag i opinii. Czytelników „Znad Wilii” przeproszam za kilkudniowy „poślizg”, jaki powstał w związku z doposażeniem do cyklu wydawniczego „Kuriera Wileńskiego”.

Romuald Mieczkowski



4 770863 490015

12 marca w Independence polski minister spraw zagranicznych Bronisław Geremek, obok szefów dyplomacji Czech i Węgier, wręczył na ręce Medelaine Albright protokół o wejściu Polski do NATO. Przyjęcie dokumentu przez Sekretarza Stanu USA oznacza, iż w Sojuszu Północnoatlantyckim oficjalnie przybyło trzech nowych członków.

NATO powstało 4 kwietnia 1949 roku — 50 lat temu, zaś w skład Paktu weszło wtedy 12 krajów: prócz USA — Wielka Brytania, Francja, Holandia, Belgia, Włochy, Luksemburg, Norwegia, Dania, Portugalia, Islandia i Kanada. W 1952 roku dołączyli Grecja i Turcja, w 1955 — RFN i 1952 — Hiszpania.

Wejście naraz trzech krajów

obozu postsowietycznego (nie licząc automatycznej obecności NRD w składzie RFN), jest wydarzeniem bezprecedensowym, omawianym szeroko na świecie, mającym swe reperkusje w Rosji, kierownictwo której coraz bardziej uświadamia sobie, że imperialna era tego kraju minęła bezpowrotnie.

Z członkostwa Polski w NATO w zdankoleniu przyjęto na Litwie. Prezydent Valdas Adamkus podkreślił fakt, iż Litwa jako sąsiada będzie posiadać kraj NATO. Przypomina się zapewnienia Aleksandra Kwaśniewskiego, iż Polska zostanie aktywnym „advokatem” Litwy w jej drodze do Paktu, jak też do innych struktur międzynarodowych.

T.B.



Naszą galerię odwiedziła Anna Skowrońska-Luczynska, wiceminister gospodarki RP (z prawą) w Towarzystwie Jolanty Rydzewskiej, radcy handlowego Ambasady Polskiej w Wilnie. Gość interesowała się funkcjonowaniem naszej placówki kulturalnej, doorkiem plastyków, wystawiających tu swe obrazy. Pani Minister do gustu najbardziej przypadły miniatury Wilna, wykonane techniką olejną przez Mindaugasa Breivę.

Fot. Bronisława Kondratowa

## Wracając do tematu getta

Z wielkim zachwyceniem przeczytałem w „Znad Wilni” artykuł o zagładzie Żydów w wileńskim getcie. Jestem wnikliwym i wszystko dobre i złe, co się działo w mieście moim, nie jest mi obce, a wiele rzeczy — drogie i wręcz święte.

Przemieszkalem nad Wilną wiele dziesięcioleci, emocjonalnie byłem związany z wileńską Starówką, jej historią. Jeszcze w końcu lat 70. ukazała się w Wilnie książka, „Uraści Vilniaus getto kronika 1941—1944” („Notatki. Kroniki wileńskiego getta 1941—1944”), której autorem jest Grigoriusz Suras.

Wnawiając do tamtych wydań prozę zamieścić to oto wspomnienie z wspomnień książki, oddające grozę tamtych dni:

„24 czerwca z samego rana w ogrodzie kościoła francuskiego przy ul. Trockiej (tam, gdzie w rzeczywistości i żołnierze noszą zorganizowaną zasadkę) rozpoczęły się mordy; egzekucyjno rozstrzelani zatrzymanych na ulicy lub wydanych przez donosicieli przyprowadzonych Żydów i sowieckich żołnierzy. Jako pierwsza została tam przepędzona młoda Żydówka. Wydała mi się, że szła do pracy i nie czuła niebezpieczeństwa. Dziewczynę przyprowadzono przed ustawiony w ogrodzie karabin maszynowy i od razu rozstrzelano. Potem przepędzono grupę czerwonoarmistów, około 20 osób. Zostali ustawieni w szeregu z podniesionymi do góry rękoma, w postępując zrewidowaniu, wyciążono im z kieszeni jakieś papiery i jeden po drugim zostali przyprowadzeni przed karabin maszynowy. Przecibici kulami, jakos dzień podkaszali i padali na boki niczym ścięte kłosa. Niebawem taka śmierć spotkała kilku oficerów Armii Czerwonej. Najpewniej zabłądził i zaplątał kilku Litwinów stojących koło kościoła św. Mikołaja u drogi. Ci Litwini, w rzeczy samej aktywni, uśmiechnięci, w tym momencie, lecz zamiast wprowadzić ich z miasta, zdradziecko przywieźli do ogrodu przy kościele francuskim, gdzie czekał karabin maszynowy. Jeden za drugim ciągnięto tam również i gdzieś na ulicach złapanych Żydów; egzekucyjno długo zęcali się nad nimi, bili po twarzach, odbierali wszystkie rzeczy, którzy ci posiadali i tylko potem rozstrzelali!”

Szymon Szapiro  
Rishon le Zion, Izrael

## Spadkobiercy tradycji

„Znad Wilni” zapewne należący do tych nielicznych czasopiśmie polskich na Litwie, które stało powstania sprawy winności, w tym i innej roli. Tolerancja sprzed wieków w tej dziedzinie teraz jakby zanikła. Nie przypomnam sobie, kiedy ostatni raz czytalem w prasie polskiej np. o prawosławiu.

Wiadomo, tego tematu trzeba szukać w czasopiśmie rosyjskich, ale przecież w Wilnie przed wojną mieszkają dużo Rosjan, wychowanych na kulturze polskiej. Także w czasach radzieckich sporo inteligencji, nie tylko litewskiej, ale i rosyjskiej, uczyło się polskiego, by mieć szansę dostępu do literatury światowej. No, i polskiej, którą uważam za niezwykle interesującą.

Cytam, „Znad Wilni” i cieszę się, że znalazła na szpaltach miejsca wywiad pt. „Spadkobiercy tradycji” („Z.W.” 5/99), który opowiada o sprawach wiary prawosławnej w Polsce.

Aleksander Kowalew  
Wilno

P.S. Na uboczu pozostała twórczość literacka Rosjan wileńskich, jeżeli chodzi o przekłady na polski. Myślę, że warto nią też zajrzeć, że w zęglu na często występujące polonizmy.

## Pozegnania

### Odszedł O. Kamil

14 marca 1999 r. zmarł S.P. ks. Władysław Wielemański, Franciszkanin o. Kamil

Członek Polskiej Sekcji Wileńskiej Wspólnoty Więźniów Politycznych i Zesłańców.

Urodzony 23 stycznia 1910 r. w Nowikach wuk, tarnopolskiego. Seminarium Duchowne ukończył we Lwowie, następnie studia filozofii na Uniwersytecie w Krakowie.

W 1937 r. otrzymał święcenia kapłańskie z rąk abpa Adama Sapiehy i został skierowany do pracy duszpasterskiej we Lwowie.

W 1939 r. został przesiedlony przez abpa Romualda Jabrzykowskiego do pracy w Wilnie, na stanowisko Rektora kościoła pw. M.B. Wniebowzięcia — OO. Fran-

ciszkanów, przy ul. Trockiej. W okresie okupacji niemieckiej należał do konspiracji niepodległościowej.

W okresie powojennym aresztowany i osadzony na 25 lat katorżniczych robót. Po więzieniu na Łubianiec wywieziony do łagrów w Kotlasie, Worucie i Kazachstanie. Zwolniony z łagru w Dżezkaganie wraca do Wilna, lecz znajduje kościół OO. Franciszkanów zabagniony pod archiwa KGB. Zmuszony był więc pełnić podobną duszpasterską w parafiach na prowincji, ciągle oczekując na zwrot wiernym swego kościoła.

Tej chwili O. Kamila doczekał — świętą siłą w stadium odbudowy. Niestety, Pan Bóg powołał Go do siebie...

na, na Nowogrodzcy. Zresztą jedź tam wcześniej, chyba jeszcze nie myśląc o książkach. Próbowaliśmy kontaktować się z Polakami w Grodnie i innych miastach, naważaliśmy współpracę z Polakami w Wilnie — od jakiegoś czasu nawet publikował w dwutygodniku „Znad Wilni”. Oczywiście, swoje mikiewiczowskie.

Andrzeja poznałem siedem, osiem lat temu. Przyszły do zielonogórskiej „Gazety Nowej”, gdzie wówczas pracowałem. Właśnie przyjechaliśmy ze wschodnich krajów Polski, z Białegostoku, i miałem możliwość kontaktu z wileńskim światkiem literackim; wokół tego toczyła się rozmowa.

A potem wokół Jana Bułhaka. Znalazłem akurat wywiad w Poznaniu, materiały, które I.Bułhaka, uznane dotąd za zaginione. Miały się wtedy spaść w Wilnie w 1944 r. w trakcie operacji „Ostra Brama”. Poisk udzielił w kamieniu Jana Bułhaka, zyszt-

ko sponęło. Tymczasem owe „spalone” materiały na początku lat 90. odnajdują się w Poznaniu.

Wszcześnieł dziennikarskie śledztwo. Andrzeję — ze swoim nazwiskiem — nie mógł zostać pominięty. Lecz w tej sprawie niewiele mógł powiedzieć.

Poraz tym, że Jan i jego dziadek byli braćmi. Słynny fotograf wileński był więc jego stryjczym dziadkiem. Materiał był by przedrukowywany później przez prasę litewską. Jakis czas potem trafiliśmy się na innym gruncie. Ja przyszedłem zawodowo, jako dziennikarz, on — że tak powiem — przyjechał „szukającym”. Zauważył się bowiem w Zielonej Górze, oddział Polskiego Towarzystwa Ziemiańskiego. Byłem na niektórych spotkaniach. Po jakimś czasie Andrzeję, jako prezesa, zawieszili działalność oddziału.

— Oni nie myślał o integracji srodowiska, tylko jak odzyskać swoje prawa, powiadziła i gorzał na myśli swych zielonogórskich kolegów, lecz włączył warszawskie PTZ. — Nie mam nie przeciwko odzyskiwaniu, ale każdy na własny rachunek. Od tego są błąd, nie towarzyszą.

W tym stwierdzeniu jest „cały” Bułhak. Racjonalista i pozytywista. Osobnik z własnym zdaniem, potajemnie przybronił go dopóki nie został zbity argumentami logicznymi. Nie pasował ideologicznie do PTZ, gdzie jako nakaz chwili traktowano przejmowa-

## Kilka słów o Przyjaciele

Andrzeję Syrokoma Bułhak, zmarły nagle 19 lutego w Zielonej Górze, rodowodem zwany był z Wileńszczyzny. Miał 61 lat. Ostatni okres życia poświęcił Mickiewiczowi. Interesowała go nie tylko twórczość poety, ile to, co O Mickiewicza napisali inni. A jak wiadomo, napisali dużo. Z ich argumentami i interpretacją Andrzeję nie zawsze się zgadzał. Uważał, że nieraz jest ona naginana ano tylko po to, by obronić postawione tezy. Mając temperament polemisty, swoje racje przedstawił w książce „Barbara znaczy obca”.

Drugą jego publikacją „Gustaw i Peri. Ich kraj rodzinny” związana jest z różnymi miejscowościami na Litwie i Białorusi, o których wspomina Mickiewicz w swoich utworach. Bułhak stara się możliwie szeroko podać rodowód swoich bohaterów, ukazać dawny i dzisiejszy wygląd miejscowości. Należy tu podkreślić, że jego warsztat jako badacza i pisarza był bardzo rzetelny. Staral się zawsze dotrzeć do najbardziej wiarygodnych źródeł. Nie było to takie łatwe, zwłaszcza dla człowieka, który nieraz na książki i zagraniczne wyjazdy wydawał z własnej kieszeni ostatni grosz. Jakże był jednak zadowolony, gdy udało mu się coś nowego odkryć, podawał by obalić czyjeś argumenty.

Andrzeja znał dobrze od wielu lat, a Mickiewicz i Wileńszczyzna zbliżyła do siebie. W ubiegłym roku byliśmy razem zaproszeni na Sesję Mickiewiczowską w ramach

W Międzynarodowych Spotkań Poetyckich „Maj nad Wilną” do Wilna. Wystąpił wówczas z referatem jako ostatni, podając w wątpliwą co wiele stwierdzeń swych przedmówców. Argumenty jego, poparte konkretnym materiałem źródłowym, często były nie do obalenia.

Andrzeję przywiózł do Wilna wówczas kilka paczek swoich książek. Rzeczywiście one szybko. Może dlatego, że już wcześniej dał się poznać tamtejszym czytelnikom z szeregu artykułów drukowanych w „Znad Wilni”. Zainteresowanie, jakie wzbudzały jego publikacje w kraju i za granicą, sprawiły, że coraz częściej zapraszano go na spotkania autorskie do bibliotek i szkół. Sukces ten przyspieszył zamiary realizacji dalszych jego planów wydawniczych. W najbliższej perspektywie były to tomiki wierszy twórcy współczesnej fotografii polskiej — prof. Jana Bułhaka. Utworom poetyckim miały towarzyszyć zdjęcia autora. Nad drugą książką, która zamierzał wydać, pracował od szeregu lat. Miała to być nowa monografia starego rodu szlacheckiego Bułhaków, wzmiankowanego już w „Historii Polski” Jana Długosza. Niespodziewanie zgon przekreślił te ambitne plany.

Wielka szkoda, że gwiazda literacka Andrzeja Syrokoma-Bułhaka, zapalona dość późno, ale świecąca pełnym blaskiem, zgasła tak szybko.

Henryk Sztykln

nie dawno utraconych dworów, parków. Choć był w tej samej krę. Samo nazwisko o tym mówią. Być może z tego okresu wyodziły się ciagoty do poszukiwań rodzinnych korzeni. Lubit opowiadać o genealogii Bułhaków,

## Bułhak

wywodzących się z XIV-wiecznych rodów białoruskich. Pokazywał na drzewie genealogicznym biskupów, kasztelanów, odwołując pałace rodowe na Białorusi. Potem oglądaliśmy zdjęcia.

Tu, tu, widzisz, jest teraz technikum rolnicze, czy coś takiego — wskazywał.

Jeżdząc na Białoruś w poszukiwaniu korzeni, trafił na skupiska Polaków. Kontaktował się z nimi, uśmiał im im pomóc, zapraszał na środowisko Nadzorce grupy polskich dzieci stamtąd. Kiedyś, nieco wcześniej, mieszkając w Białymstoku, roblem to samo. Jednocześnie obserwował życie naszych rodaków. Bułhak podobnie. Wracając za każdym razem „sprzedawał” mi, poityrowany, różnorodnie nonsensy tamtejszego życia.

Mimo kresowych korzeni, ślacheckiego pochodzenia (jako przecz ziemian, a potem literat zaczął zwać przydomką „Syrokoma”), pochożąc naszego od rodowego herbu) zachował dystans, trzeźwość spojrzenia wobec nawet najbliższych mu spraw. I grzączą ironię. O kresowianach mogliśmy to mówić w cztery oczy.

Na temat zajęcia grodnian, nowogrodzian — Oczywiście, światowego — mówił Andrzeję z przekąsem. Na nasz świat nie wypada robić zjazdów, „solidnie” pracy Polaków za wschodnią granicą, sowieckiego bałaganu i iakiejże mentalności wśród

Leża już za dużo, muszę je wydrukować gdzieś indziej.

Proszę, żeby poczekał. Obiecuję zrobić kserokopie tych tekstów dla niego (żeby mógł wykorzystać gdzieś indziej), o oryginały chciałbym jeszcze trochę zatrzymać. Odbitki — umówiliśmy się — zostawie w piątek na portierni „Gazety”. W niedziele zauważę, że ich nie było. Zdają się być nieobecni.

Szkoda, że odszedł. Tak nagłe. W sobotę. Gdy jeszcze tyle go zobaczenia. Mam nadzieję, że jego dwie książki będą żyły.

Eugeniusz Kurzawa

# Galeria Znad Wilii Prezentuje

— Artyści wileńscy potrafili — to był najkrótszy komentarz — tak był uszytym podczas otwarcia wystawy na Zamku Biskupim w Lidzbarku Warmińskim. Niewielkie to miasteczko, ale niezwykle aktywne w działaniach kulturalnych. Za sprawą pięknie działającego tu Domu Kultury, jak też dzięki wsparciu władz lokalnych. Który to już raz o tym mogli przekonać się z naszymi gośćmi, uczestnicy tradycyjnego Festynu „Kaziuki-Wilniuki”.

Długość ten festyn, wywodzący się z Wilna, cieszy się tak wielką popularnością na Warmii i Mazurach?

Przede wszystkim dzięki mieszkańcom tej ziemi, spośród których wielu wyjeżdża się z naszych stron. To oni ją, wspominając w pierwszych dniach marca tradycje swych ojców i



Władysław Strutyński — podstawowy organizator imprez z obrazem z wizerunkiem Ostrej Bramy

dziadów. O ile pierwsze „Kaziuki-Wilniuki” pomyślane były jako święto folkloru, to dziś impreza zatacza coraz szersze kręgi, wzbogaca się o nowe płaszczyzny — również współczesności. O ile w wielu lat głównym organizatorem wyjazdu „delegacji” twórców i artystów z Litwy jest „Kurier Wileński”, który w Lidzbarku ma swych starych i oddanych przyjaciół. Spotkanie dziennikarzy z mieszkańcami Warmii i Mazur pozwala poznać wiele ciekawych losów rodaków, zainteresować ich dziennikiem polskim z Litwy. Od lat krytyka Adamowicz, zastępcą redaktora naczelnego „Kuriera Wileńskiego”, na festyn udaje się również z przedstawicielami gazety rejonu wileńskiego „Przyjaźń” i „Znad Wilii”. W tym roku mieli oni podwójne zadanie, nizej podpisany oraz Józef Szostakowski — wystąpili w spotkaniach poetyckich — obok Henryka Mazula i Wojciecha Piotrowicza — reprezentowali swoje pismo, jak też byli organizatorami wystawy plastycznej, której otwarcie dopasowane zostało do „Kaziuków-Wilniuków” ze względu na wielką frekwencję i zainteresowanie sztuką Wileńszczyzny.

W sumie w spotkaniach, koncertach, kiermaszach, które odbyły się nie tylko w Lidzbarku Warmińskim, ale też w Olsztynie, Orneście i Bartoszycach uczestniczyło ponad 70 osób. Najliczniejszy był zespół „Wileńszczyzna”, który pod dyrekcją Jana Mincewicza zebrał wiele

braw. Wystąpił też Kabaret Wujka Mańka, ballady śpiewała Lubna Nazarenko, zaś koncerty, przepięknie zawiedami wileńskimi, prowadzili Anna Adamowicz (Ciotka Frankowa) i Dominik Kuznieciewicz (Wincuk).

Wileńskiej sceny do tych koncertów dodawały palmy, które prezentowały palmiarki, rzeźby ludowe Henryka Janakowskiego — jak przystało na Kaziuka — wypiekane serca. Słowem, wiele różności. Powróćmy jednak do wystawy. 64 obrazy 30 autorów wtrząsną pięknym przekrój możliwości twórczych artystów wileńskich. Z obowiązku kronikarskiego odnotujemy ich nazwiska. Na wystawie „Galeria Znad Wilii Prezentuje” znalazły się prace Lecha Abłażeja, Andrzeja Bałachowicza, Krystyny Bałachowicz, Eleny Bliźniny, Roberta Bluja, Mindaugas Breivy, Włodzimierza Gołuba, Jana Jankowskiego, Edwarda Kokanauskisa, Anny Krepesztul, Danuty Lipskiej, Sergiusza Masłowa, Lili Miłto, Henryka Nalewicza, Aleksandra Pałkina, Aleksandra i Sergiusza Pokłódów, Czesława Połonińskiego, Tadeusza Popławskiego, Roberta Reznikowasa, Jarosława Rokickiego, Romualdasa Romanowskiego, Romualdas Szkarzyński, Stanisława Szafranowicza, Iwony Torowin, Dalisu Truski, Edwarda Urbanowiciusa i Stanisława Zielenki.

W ciągu miesiąca wystawa trwać będzie na lidzbarskim



gorąco witano występy zespołu „Wileńszczyzna”



Plastyk Lech Abłażej (z lewa) i Czesław Połoniński podczas portretowania uczestników festynu — w centrum Anna Adamowicz

na Skarżyńska. Trzeba z wdzięcznością odnotować staranne przygotowania, zycielwość organizatorów z Lidzbarka, a głównie dyrektora Władysława Strutyńskiego oraz Jolanty Adamczyk w czasie reali-

## Jak daleko do UE

Jesteśmy świadkami wielkich zmian. Coraz bardziej otwiera się dla nas świat, praktycznie na Litwie dziś wszystko można kupić, a ceny są porównywalne do cen w wysoko rozwiniętych krajach. Jakim kosztem jednak mieszkańcy Litwy kupują np. mieszkanie, samochód, garnitur czy kilogram mięsa?

Jest to pytanie tylko z pozoru białe. Odpowiadając na nie widzimy, jaką skuteczność mają nasze reformy, jakie możliwości zarobkowe posiadamy. Dziś umysły polityków przelśniła „droga do Europy”, niczym panaceum na dolegliwości naszej gospodarki, wynikające nawet nie tyle z nieumiejętności pracować, ile ze złego kierownictwa, rabunkowej prywatyzacji, biurokracji i korupcji. Eksperci do spraw gospodarki uznają to za podstawowy hamulec wdrażania reform, a w rezultacie — niskiego poziomu naszego życia.

Jak daleko jesteśmy do krajów UE, świadczą dane o tym, ile zarabiamy. Deutsche Bundesbank określił, jakie wynagrodzenie za godzinę pracy otrzymuje pracownik. Procz wysokości wynagrodzenia w markach, w nawiasach, dla ułatwienia, podaję w litach; umownie kraje dzielą na trzy grupy. Sytuacja w Niemczech (za dolnego landy) — 26,36 DM (58,76 Lt) — jest odskocznią do porównań i analizy. Podobne wskaźniki mają inne kraje UE.

1. Słowenia — 6,31 DM (14,07 Lt) zarabia się w ciągu godziny.

2. Polska — 3,04 (6,78), Słowacja — 2,91 (6,49), Czechi — 2,76 (6,15), Węgry — 2,61 (5,82), Estonia — 2,32 (5,17), Łotwa — 2,16 (4,82), Litwa — 2,04 (4,55).

3. Rosja — 1,71 (3,81), Rumunia — 1,06 (2,36), Bułgaria — 0,82 (1,83).

Analizując te dane, powstaje pytanie, jak przy tak mizernych zarobkach ludzie w krajach regionu państwa Europy Środkowej i Wschodniej w ogóle mogą żyć.

Odpowiedzią jest wysoki

wskaźnik bezrobocia, egzystencja w wyniku zatrudnienia w „szarej strefie” gospodarczej, brak perspektyw ze strony inwestorów. Działają wciąż zakorzeniony stereotyp: jaka płaca — taka praca, i błędne koło się zamyka. O ile, w jakimś stopniu rozwijają się usługi, głównie dzięki przyjazdowi turystów, o tyle branże wytwórcze pozostają w zaniedbaniu.

Taka sytuacja, rzecz jasna, wpływa na jakość pracy, jej efektywność. Jeśli koszt godziny pracy w Niemczech wynosi 122 Lt, to w Słowenii — 24, Polsce — 12, w Słowacji, na Węgrzech i w Czechach — ok. 11, w Estonii — 8, na Łotwie i Litwie — nieco ponad 7, w Rosji — 6,5, w Rumunii — 4, w Bułgarii — 3 Lt.

Na taki koszt pracy wpływa nie tylko profesjonalizm, który wysoko bywa opłacany, ale i koszty urzędzeń, a także — a może przede wszystkim — świadczeń socjalnych. Dlatego wysokie koszty pracy w krajach UE nie tyle są osiągnięciem, co problemem — państwo wciąż dużo pieniędzy wkłada w nieprodukcyjną, socjalną sferę, co staje się również hamulcem w rozwoju gospodarczym. Przypuszcza się, iż optymalnym modelem właściwej proporcji godzinowej płacy za pracę wobec świadczeń socjalnych mogą służyć USA, gdzie koszt godziny pracy wynosi ok. 86 Lt (21,5 USD).

Niskie koszty pracy w krajach postkomunistycznych wynikają z przestarzałej, chałupniczej wrecz technologii, niedopracowanych mechanizmów świadczeń socjalnych. Jest to jakby „zerowy punkt”, naszej gospodarki.

Pusta kasa rządowa, życie z pożyczek i pomocy sprawia, iż kraje, które zdobyły niepełną świadomość, takiej wielkości co Litwa, mają mniejsze dochody niż setki firm. Nawiasem mówiąc — i budżet mniejszy. Jeśli nas nie

## Ile zarabiamy? Dochody

stać w swe przedstawicielstwa w wielu krajach Europy, to np. Ford czy Coca-Cola ma swe placówki w ponad 200 krajach świata, i to aktywnie działające! To wcale nie jest fikcja, iż wielka firma może podporządkować sobie cały kraj czy sobie „kupić”. Z kolei, same rządy wielu krajów ubiegają się o budowę filii wielkich firm, proponując niską siłę roboczą i daleko idące przywileje, ale problem w tym, że brak tu rynków, szczególnie na wyroby luksusowe. Można na Litwie zbudować fabrykę Forda, tylko kto też samochodów u nas będzie kupował, a może sąsiednia Białoruś czy Rosja?

Kraje regionu postkomunistycznego mają dwa bigany: najlepsze wskaźniki ma Słowenia, najgorsze — Rumunia i Bułgaria. Jeśli chodzi o wysokość dochodów na jednego mieszkańca, to najbliższe poziomu krajów UE jest Słowenia, której dochody wynoszą 68 proc. wysokości dochodów krajów UE. 40 proc. w 1997 roku ich średnie posiadała Polska, 37 proc. — Estonia, natomiast kraj „dolnego biegu” — ok. 30 proc., my — też w dolnym miejscu tabeli.

Aby to stwierdzić, niekoniecznie odwoływać się do cyfry. Już jedna podróży do Polski wykazuje, iż przy dwukrotnie wyższych zarobkach, ceny na wiele towarów są tam niemal dwukrotnie niższe. Szczelne przemysłanie grube, biurokracja i korupcja wobec działalności przedsiębiorców i handlowców sprawia, iż różnice te pozostają stabilne. Pełnową odmianę takiego stanu rzeczy zawiązujemy z naszymi „mrowkom” — czyli walizkowym handlarzom, przekraczającym granicę, nie porozumiewającym się z państwem, włączając umowę o wolnym handlu i inne traktaty.

Tomasz Bończa



Perfekcyjnie wykonane płótno z panoramą kościołów wileńskich, autorstwa Aleksandra Pałkina, cieszyło się wielkim zainteresowaniem

„Lufcik”. W międzyczasie wystawa — sprzedaż będzie uzupełniona pracami innych artystów.

W otwarcie pierwszej wystawy uczestniczyli plastyki: Lech Abłażej, Krystyna Bałachowicz, Czesław Połoniński oraz Walenty-

zowania wystawy. Szybko i sprawnie wydany został katalog zawierający reprodukcje 25 prac. Informacja o wystawie znalazła się w miejscowych mediach.

Romuald Mieczkowski  
Fot. Jerzy Karpowicz

## Obrazy Konowałowa

Od 16 marca w Galerii Polskiej w Wilnie (ul. Iŝganytoja 2/4) czynna jest wystawa pt. „Ars Amanti” Eugeniusza Konowałowa. Autor przedstawia 16 najnowszych obrazów, wykonanych techniką olejną. Jest to czwarta prezentacja twórczości tego artysty w redakcyjnej galerii.

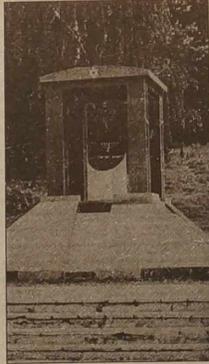


ZNAD WILII  
1999.03.16-31

W marcu 1943 r. członkowie sztabu napisali regulamin FPO, w którym uwzględniono strukturę organizacji i sposoby walki z faszystami. Regulamin podpisali wszyscy członkowie sztabu: Leon (Witenberg), Mosze (Chowliner), Chaim (Reznik), Uri (Kowener), Abram (Glazman), Dowodcami batalionów zostali: A. Kowner i I. Glazman. FPO przygotowywała się do walki z faszystami. W dość krótkim czasie organizacja zdobyła magazyny broni i amunicji, która magazynowana w specjalnych kryjówkach przy ulicy Karmelickiej 3. Niemiec 31 w budynku sztabu przy Oszmiańskiej 8. Dowódca oddziału, który różnymi sposobami zdobywał broń, był S. Kapliński, natomiast odpowiedzialnym za jej składowanie i amunicji był Chaim Seidelson. Szkolenia wojskowe prowadził I. Glazman, były oficer armii litewskiej. Itek Kowalik, drukarz pracujący w drukarni „Austar” zorganizował w getcie drukarnię, w której drukowano odezwy i gazetki.



Monument w Ponarach i pomnik, poświęcony Żydom, rozstrzelanym w 1944 roku na ulicy Subocz; autorka cytowanych wspomnień Rachel Margolis



Fot. Archiwum

## Historia Tragedia wileńskiego getta (2)

Chaim Boksht

towarzyszy broni. Na dowódcę FPO wyznaczali Abbe Kownera. Wieczorem 16 lipca 1943 r. Witenberg wyszedł z getta, a nazajutro znalazł jego martwe ciało w celi gestapo. Podobno otarł się cyjankiem, a trucizną miał mu podać przed wyjściem z getta. Gens.

Podczas wyjazdów 15–16 lipca FPO została zdekonspirowana. Część członków organizacji postanowiła opuścić getto i udać się do sowieckich oddziałów partyzanckich. Pierwsza grupa, zwana „Grupa Leona”, wyszła z getta 24 lipca 1943 r. Udawali oni robotników prowadzonych przez policjantów do pracy. Po drodze przyłączyli się do nich prawdziwi robotnicy. Dość duża grupa zbiegów natknęła się na zasadzkę. Zginęło około dziesięciu bojowników. Pozostali jednak dotarli do oddziałów partyzanckich i zostali włączeni w ich skład. Po tym zdarzeniu faszysty wtargnęli do getta i mścili się na rodzinach zabitych bojowników. Wielu aresztowano i wywieziono na Łukiszki, później rozstrzelano ich w Ponarach. Margolis wspomina, że udała się ulką matkę zabitych chłopców i jej brata

Gordonów, także ukryto ich brata Izę i siostrę Sonię.

W ciągu sierpnia 1943 r. młodzież żydowska wywiezono do obozów w Estonii. Likwidacja wileńskiego getta rozpoczęła się 1 września 1943 r. o godzinie 5 rano. Akcją kierował SS obersturmführer Hans Kitel. Teren getta otoczono oddziałami policji litewskiej, lotewskiej i estońskiej. Z getta wyprowadzono ok. 5 tys. Żydów i wywieziono ich do Estonii. Ale w tym czasie sztab FPO ogłosił mobilizację.

Margolis wspomina, że dowództwo zdążyło rozdać broń bojownikom pierwszego batalionu. Drugi batalion został otoczony przez policjantów przy ulicy Szpitalnej i wszyscy jego członkowie trafili do transportu wywozowego do Estonii. Pierwszy batalion postanowił walczyć z faszystami do końca. Bojownicy zajęli pozycje przy ulicy Strazuna 7, 6 (w bibliotece) i Strazuna 12. Kiedy grupa faszystów ruszyła w ich stronę, oddział znajdujący się w domu nr 12, pod dowództwem I. Szajnbojmana, otworzył ogień. Kilkunastu Niemców padło. Pozostali podkradli się bliżej i wysadzili budynek.

Zginęli wówczas wszyscy mieszkańcy domu i bojownicy FPO. Niemcy opuścili getto, rozkazując policji zebrać pozostałych Żydów i skierować ich do transportów.

Zdziwi nie chcieli wychodzić z domów, kryli się w różnych kryjówkach, siłą wyciągano ich na zewnątrz. Niektórzy ukrywali się w kanałach. W ciągu trzech dni wywieziono z getta wileńskiego na Łotwę i do Estonii około 10 tys. osób, wielu z nich trafiło do Ponar. 11 września 1943 r. grupa bojowników przedostała się na zewnątrz getta, by przejść do partyzantów. W tej grupie była 22-letnia Rachel Margolis. Tak oto opisuje ucieczkę z Wilna:

„Wyszliśmy wieczorem przez furtek na ulicy Jatowej. Klucz od furtek miał Ch. Seidelson. Był piękny wieczór, do godziny południowej pozostało niewiele czasu. Sonia Madeskier wyszczała nas po dwoje: jedno z nas miało pistolet, drugie granat. W pewnej odległości od nas gromadziły się Żydzi. Wielu z nich widać było, że wkrótce getto zostanie zlikwidowane, chcieli więc razem z nami uciec do lasu. Ale my nie mogliśmy wyjść w dużej grupie, ponie-

waż zadną z poprzednich grup nie dotarła do lasu bez strat. Policja żydowska nie dopuszczała Żydów z getta do nas. A my wychodziliśmy z ciężkim sercem — przecież pozostawialiśmy bliskich: rodziców, dzieci, braci, siostry. Wiedzieliśmy, że czeka ich zagłada. Poza tym musieliśmy dostarczyć partyzantom karabin maszynowy. Mieliśmy go wowieńcu, w kałafu, w kłobocznym, ale w ostatniej chwili wojownicze ze strachu odmówiły. Chaim Seidelson rozbrajał karabin i wyniósł go w futerale na skrzypce. Wszyscy mieliśmy się spotkać na cmentarzu żydowskim na Zarzeczcu. Śmiały grupę FPO ruszyła dalej już jako oddział partyzancki, z bronią w ręku. Przewodnikiem był Aleksander Katzenbogen, później znany malarz izraelski A. Bogen. Szliśmy osiem dni i wreszcie dotarliśmy do lasów w pobliżu jeziora Noroń, gdzie stacjonował oddział Fiodora Markowa. Przybyli tutaj później jeszcze trzy grupy. Większość członków FPO została w oddziale Markowa, część przedostała się do oddziału litewskiego „Viltas”, którego dowódcą był Motiejus Šumauskas.

Natomiast w Wilnie tragiczne wydarzenia przebiegały następująco: 14 września przedstawicieli getta, Jakuba Gensa, wezwano do gestapo i tam go zamordowano. 22 września faszysty otoczyli getto i ogłosili jego likwidację. Wszystkim rozkazano opuścić getto.

23 września tysiące Żydów w wyjściu z getta pędzono po ulicy Rudnickiej i Hetmańskiej na Subocz do niewielkiego placu na skrzyżowaniu z ulicą Rossa, po obu stronach tej drogi stali gestapowcy z psami. Tutaj odbywała się selekcja: mężczyzn pędzono na prawo w kierunku Kościoła Wzytek, a kobiety i dzieci kierowano na dziedzińce Klasztoru Misjonarzy, a stamtąd na Stawy Misjonarskie, gdzie trzymano je przez całą noc na deszczu. 24 września faszystów na dziedzińcu misjonarskim powiesili członków sztabu FPO: I. Kaplana, A. Chwojnika, Asię Big z zegarmistrzem G. Lewina, których znanowo w zauku Ignatowskim.

Tysiący kobiet (4300–5000 osób) wyszczone z ogrodu przez furtek, bo brama była zamknięta: na lewo kierowano kobiety starsze i dzieci, ich czekały Ponary, młodsze — hitlerowy popędził ulicą Rossa w stronę stacji kolejowej. Kobiety te, jak wcześniej mężczyźni, zostały wywiezione do obozów na Łotwie i w Estonii. Tak się zakończyła tragedia wileńskiego getta.

(Początek w nr 5)

— Zdać się, że w swoim życiu czepił Pan szkoły zmieniał...

— To prawda. Ale nie wynikało to z mojej winy, czy braku chęci do nauki, lecz z trudnych czasów, na które przypadła moja młodość. Urodziłem się w 1923 r. w polskiej rodzinie w Kiszyniowie, który wówczas znajdował się w granicach Rumunii. Moja rodzina była dość dobrze sytuowana. Matka do czasu zamknięcia obozu jeszcze kilka innych osób z rodziny pracowało w Konsulacie RP w Kiszyniowie. Po ukończeniu czterech klas w Polskiej Szkole Powszechnej, znajdując się w moim rodzinnym mieście, rodzice postanowili bym dalej kształcił się w Macierzy. Zostałem przyjęty do Szkoły Powszechnej im. Marii Magdaleny we Lwowie, po czym do wybuchu wojny ukończyłem cztery klasy w IV Gimnazjum im. Jana Długosza. Oczywiście, wszystkie ferie i wakacje spędzałem w moim rodzinnym Kiszyniowie. By kontynuować naukę w IV klasie, wyjechałem do Lwowa wieczorem 31 lipca 1939 r. Dotarłem jednak tylko do stacji w Czerniowcach, gdzie dowiedziałem się o wybuchu wojny. Granicę zamknięto i musiałem wracać do domu.

Po agresji sowieckiej na Polskę 17 września 1939 r., fala uchodźców polskich zaczęła docierać do Rumunii. Pojechaliśmy więc do Bukaresztu. Znałem dobrze język rumuński, mogłem być przydatny do organizowania pomocy dla nich. By nie tracić roku, podjąłem jednocześnie naukę w Gimnazjum Francuskim.

## Pamiętać o dawnych Kresach

Z Tadeuszem Gaydamowiczem, działaczem kresowym w Polsce, rozmawia Adam Bobryk

Dość szybko jednak przeniosłem się stamtąd do nowo utworzonego Gimnazjum Polskiego.

— Nie kusilo Pana, by wyruszyć na zachód do Armii Polskiej?

— Kusilo, ale w pierwszej kolejności był przerucanie wojskowi. Młodzieży, zwłaszcza miejscowej, postawiono warunek, by wcześniej ukończyć szkołę. Ja maturę złożyłem w 1941 r., gdy Rumunia była już pod kontrolą niemiecką i o wejściu nie było już mowy. Aczkolwiek próby podejmowałem, nawet do dziesięciu dni zachowałem paszport z wizą palestyńską, brakowało mi jedynie tureckiej.

Nie mogąc wyjechać, rozpoczęciem studia architektoniczne na Politechnice Bukareszteńskiej. Wówczas w stolicy Rumunii było bardzo liczne polskie środowisko akademickie. Mieliśmy nawet własne kolo studenckie. Zaliczyłem tam jednak tylko dwa lata, gdyż po zajęciu Besarabii z Kiszyniowem przez Sowietów w czerwcu 1940 r. moi rodzice uciekli do Bukaresztu. Znajdowaliśmy się w dość trudnej sytuacji, poza tym Rumunia powoli traciła suwerenność na rzecz Sowietów, więc jesienią 1945 r. wyjechaliśmy do Polski. Rodzice osiedli na Ziemiach Zachodnich, ja zaś ukończyłem wreszcie architekturę w Krakowie.

— Jak wyglądało życie polskiej mniejszości w Kiszyniowie w okre-

sie międzywojennym?

— W Kiszyniowie, który liczył wówczas blisko 200 tys. mieszkańców, mieszkało około 3500 osób narodowości polskiej. Życie ogniskowało się głównie między trzema placówkami — kościołem, konsulatami i szkoła polską. Nasza świątynia pod wezwaniem Opactwa św. Bożej została wybudowana w latach 1840–1843. Mimo, iż był to kościół rzymsko-katolicki, czyli polszczyzny, był on nazywany polskim, gdyż 95 proc. wierzni to byli Polacy. Oprócz łaciny był używany we wszystkich uroczystościach język. Proboszczem był ks. Marek Głazer, który wjechał z Kiszyniowa do Jass w połowie 40 roku. W późniejszym czasie został wywieziony na biskupia. W naszej parafii pracowali również ks. Hartmann, który zmarł w latach trzydziestych i ks. Mikołaj Szczurek, który był represjonowany przez Sowietów i zmarł w 1948 r. Sowietci, oczywiście, kościół zamknęli, zmieniając go na magazyn i salę sportową. Podobnie postąpili z innymi świątyniami, które znajdowały się m.in. w Benderach, Raskzowie i Bielcach.

— Wspominał Pan również o szkole i Konsulacie...

Funkcjonowała w nas zerklassowa Polska Szkoła Powszechna, której dyrektorem był Michał Grabek, a swoją siedzibę miała w Domu Polskim przy jednej z cen-

tralnych ulic miasta. Odbywały się tam zebrania i uroczystości oraz funkcjonował teatrzyk. Działał również chór, biblioteka, organizacja sportowa „Warta” i młodzieżowa im. Jana Sobieskiego. Wszystko to zostało zlikwidowane po wkroczeniu wojsk sowieckich w 1940 r.

Od początku lat dwudziestych do 1940 r. działał w Kiszyniowie Konsulat RP Stanowił poważne moralne wsparcie dla naszej mniejszości. Konsulami byli Antoni Świerżbiński, Marian Uzdowski i Poneet de Sandon. Obecnie w ostanie siedzibie Konsulatu przy ul. Stawowej mieści się Ambasada Amerykańska w Moldawii.

— Od kiedy możemy mówić o odrodzeniu narodowości Polaków w Moldawii?

— Praktycznie przez cały okres władzy sowieckiej Polacy nie mieli żadnych swoich instytucji i szkolnictwa. Opieka duszpasterska była również bardziej niż minimalna. O ile bowiem jeszcze w początkach lat rządów było jeszcze dziesięciu kapłanów i czternaście świątyni, to w latach osiemdziesiątych zgoda na postugę duchową miał tylko jeden ksiądz. Według oficjalnych danych na tych terenach mieszkało ponad pięć tysięcy Polaków. Wydaje się to jednak liczbą znacznie niższą. Gdy tylko pojawiły się warunki do swobodnego wyrażania swoich dążeń narodowych, nasi rodacy

upomnieli się o swoje prawa. Jeszcze w sychylikim okresie ZSRR utworzone Towarzystwo Kultury Polskiej. W 1991 r. otwarto pierwszą klasę polską w Kiszyniowie, którą poprowadziła Krystyna Czupryniak. Wkrótce powstały kolejne placówki oświatowe, także poza stolicą Moldawii. Powstały też specjalistyczne i branżowe organizacje polskie. Kościół katolicki został zaś wsparty przez kapłanów z RP, jak chociażby ks. Henryka Sorokę, obecnie proboszcza w parafii Słobanów Raskzowa. Zawsze są też kontakty z Macierzą, które wspierają proces odrodzenia narodowościowego.

— W jaki sposób stara się Pan wspierać naszych rodaków na Wschodzie, a zwłaszcza w Moldawii?

— Staram się możliwie wszędzie promować zagadnienia związane z kresami. Publikuję, uczestniczę w organizowaniu różnorodnej pomocy m.in. dla nauczycieli, współpracuję z takimi placówkami jak KUL, którym kieruje ks. prof. Edward Walęnder. Czyńnię tak, by utrwać walecz na temat Polaków za granicą, a zwłaszcza w Rumunii i Besarabii (Moldawia). Wszędzie tam bowiem było kiedyś wielu naszych rodaków, szczerzych i wielkich patriotów. Pomimo wielu lat represji, możemy obecnie obcować tam w warunkach już nowych systemów odrodzenia narodowościowego. Są to jednak nowe pokolenia, które mają duży energię, a naszym zadaniem jest tego kapitału nie zmarnować, tylko umiejętnie wspierać dla naszego wspólnego dobra.

— Dziękuję za rozmowę.

# Młotek i skalpel

Rozmowa z Grażyną Drémaité, przewodniczącą Państwowej Komisji Ochrony Zabytków



— Powiadają, że kiedy nurkowie pływają w morzu u brzegów Italii, często na dnie znajdują wiele przedmiotów epoki antycznej. W Bałtyku raczej nie znajdziemy nie interesującego, oprócz burzyny...

— A czym dla Pani jawi się Wilno, ta perła architektury?

— Morze jest daleko od Wilna. Ale wystarczy nieco wglebieć się łopatą w głąb gruntu i odkryjemy te perełki, która możemy zachwycać całą Europę. Jako restaurator z zawodu, chcę powiedzieć: miasto ma cechę wyjątkową; jest podobne do Lwowa, ale się różni; jest podobne do Warszawy, ale różni się od niej; jest podobne do Krakowa, ale inne. Miasto ma zbite elementy epoki klasycyzmu, baroku, ale jest inne. Takie, jak inne było życie na Litwie.

— Jak można określić naszą spuściznę kulturową, jej miejsce w kontekście architektury światowej?

— Wileńska Starówka należy do najcenniejszych zabytków. UNESCO wpisują ją na listę dziedzictwa światowego. Stąd wypływa duża odpowiedzialność: zachować to, co posiadamy. A to, co posiadamy, to wynik wielokulturowości miasta. Razem z Litwinami mieszkali tu i Polacy, i Żydzi, i Karaimowie, i Rusini. A ileż mamy kościołów, cerkwi, żyć kenesa... Wilno było na rozdrożu, tworzyło piękną mozaikę kultur. Oceniając naszą spuściznę, ważne jest zachować i żydowskie synagogi, i katolickie kościoły, dwory.

— Kieruje Pani Państwową Komisję Ochrony Zabytków.

— Jest to instytucja niezależna, podlegająca Sejmowi. Jej członków deleguje Prezydent, Sejm, organizacje społeczne i rząd. Mamy stosowne ustawy, ale w ciągu dziesięciu lat nie dopiełniliśmy, aby między nimi nie było sprzeczności. A one, niestety, nie zupełnie sobie odpowiadają. A skoro przeczą sobie, to odbijają się na jakości ochrony zabytków. Prelegat naszej komisji — wnoszę poprawki do Sejmu, aby ustawy były poprawione.

— W jednym z wywiadów dla prasy powiedział Pani, że gdyby ojciec żył, to byłoby mu bardzo smutno widzieć, jak obchodzą się z zabytkami. Co Pani miała na myśli?

— Wielką strata, że na Litwie nie żyją znani przedwojenni specjaliści. Nie tylko mój ojciec, Vlasdas Dréma. Było wielu: Paulius Galauć i inni, którzy byli idealistami, dobrymi fachowcami, patriotami o czystej historii. Było to ich niezszczęście, że nigdy nie szli na kompromis, podobnie jak i Stanisław Lorentz. Mieli swoje zdanie jako fachowcy i nie ulegali wpływom politycznym. Przez cztery minione lata, gdy pełniłam

funkcję przewodniczącej komisji, starałam się, by nasza praca nie była upolityczniona, zabytki były i pozostają. W nich nasz duch.

— Jedną z moich znajomych opowiadała, że widziała, jak w ubiegłym roku za pomocą kilofa pneumatycznego odbijano tynk na bramie wiodącej do klasztoru bazylianów. Trwało to w czasie znanej akcji odnawiania Starówki. Przeciwnicy wlinianin widząc, jak zewnętrznie zmieniało się miasto, mówili: dobry mer... Jednakże jak specjaliści oceniają pracę na Starówce?

— Jak powiedział jeden z naukowców, źle, gdy jest mało pieniędzy, ale również źle, gdy jest ich dużo. W ubiegłym roku mer miał na uporządkowanie Starówki 15 milionów litów. To prawda. Wilno w ostatnich latach mocno ucierpiało, szczególnie te domy, z których wykwaterowano mieszkańców. Zostały pustostany. W ubiegłym roku przeznaczono pieniądze, w mieście organizowano różne święta, zaczął się boom, praca na hurą. Budowlani byli mocno zainteresowani robotami. Natomiast nasze zdanie było takie, że nie można śpieszyć. I co, oczyszcili elewacje domów, otynkowali, pomalowali. A wszystko wylicze tej wiosny. Jaki może być pośpiech, gdy pracujesz z zabytkiem architektury.

— Tak było i z bramą bazylikańską. Pracowali z młotem tam, gdzie trzeba pracować ze skalpelem. Dobrze, że choć wstrzymaliśmy pracę.

— Data Pani ocenę pośpiesznych prac w ogóle, a teraz poproszę o ocenę jakości restaurowania poszczególnych obiektów. Pamiętam skandal z Domem Sygnatariuszy. Gdy ówczesny prezydent, specjalista w dziedzinie budownictwa obejrzał prace, zbladł a potem nie przebrał w słowach, oceniając chałturę.

— To wynik nierprofesjonalizmu, gdy dużo pieniędzy, a mało porządku. Nie chcemy słyszeć opinii naukowców, specjalistów. W Domu Sygnatariuszy wszystko odpada, zachowano mało fragmentów autentycznych.

— Jak teraz mają się sprawy z Domem?

— Nie wiem. Nas nie wpuszczają do środka. Myśm jako pierwsi zaalarmowali. Na dziesięciu stronicach spisaliśmy usterki, naruszenia, jakie dopuścili się budowlani, restauratorzy. Ale politykom potrzebne było co innego. Oni znegowali nasze uwagi i dom przyjęto do eksploatacji. A co dalej? — nie wiem. Naszych specjalistów — jak powiedziałam — tam nie wpuszczają.

— Nie tak należy porządkować sprawy. Gdyby rekonstrukcję tego domu powierzono dyrektorowi Muzeum Sztuki Budrysowi lub dyrektorowi Muzeum Narodowe-

go Kultury, oni urządziłby ekspozycję w ciągu miesiąca, bo są zawodowcami.

— Pewien mój znajomy Szwed mówił, że nigdzie nie widział tyle okuć metalowych, tak gustownych bram, reklam, jak na wileńskiej Starówce. Co Pani na to, jako specjalistka?

— Byłoby tego sto razy więcej, gdybyśmy nie wstawiali do zabytkowych budowli plastikowych „europejskich” drzwi, ale zachowaliśmy charakterystyczne dla Wilna wejścia do bram, rzeźbione drzwi. Te piękne bramy, klamki. Dlaczego pozostajemy w tyle np. za Rygą? Łoysze, jeżeli widzą, że od razu nie potrafią tego zachować, robią dokumentację fotograficzną i kreślarską. Przeciwni i nas jest wiele zabytkowych bram, schodów. Dlaczego w Warszawie ostają się zabytkowe klamki, drzwi. Tam też są współczesne sklepy i bary, ale zewnętrzny wystrój budynków jest zabytkowy. Proszę zwrócić uwagę na wileńską ulicę Dominikańską. Naprzeciwko kościoła Świętego Ducha urządzono i nie potrafię tego wyrazić słowami, „sklep”. Zamiast wejścia przez bramę do podwórka, zamknięto te bramy szklaną witrą i urządzono sklep. Czy tak można czynić? To nie jest charakterystyczne dla architektury Wilna. Dlaczego domy przy ulicach Antokolskiego, Żydowskiej, Szklanej (Stikliu) są gołe? Bo zostały pozabawione elementów wystraju zewnętrznego. Gdzie są ich stare rynnny, inne elementy dekoracyjne?

— Jak Pani ocenia rekonstrukcję piwnicznych pomieszczeń pod Domem—Muzeum Adama Mickiewicza w Wilnie?

— Bardzo interesujący obiekt. To pomieszczenia piwniczne i nie należy czynić z nich jakiegokolwiek salonu.

— ... Nie naruszając zespołu architektonicznego, użytkownik obiekt pod kątem potrzeb współczesnych.

— Oczywiście. Na przykład, przy ulicy św. Mikolajki mieści się galeria burzyny Mizgirów. Właściciele wykupili parter, inwestowali swoje oszczędności na badania archeologiczne. To, co znaleźli, jest wspaniałe. W miejscu, gdzie stoi dom, odkryto piec, w których niegdyś wypalano kafle dla Zamku Królewskiego. Znalezione ich kawałki, rekonstruowano kafle i wystawiono to wszystko. I jest pięknie: we współczesnej galerii eksponowane są skarby wydobyte podczas badań archeologicznych. To wyznacznik poziomu kultury właścicieli.

— Właściciel innej wileńskiej restauracji w gablocie umieścił XIX-wieczną gazetę, która została znaleziona podczas rekonstrukcji pomieszczeń.

— W tym wyraża się szacunek do spuścizny. Gospodarze wiedzą, że nie trzeba wyrzucać starych rzeczy, bo mają wartość historyczną.

— Spróbujmy zabawie się w przepowiedniarstwo przyszłości. Jak, Pani zdaniem, będzie zmieniała się centralna ulica Wilna — Aleja Giedymina?

— Nie wiem. Jak już powiedziałam, w ubiegłym roku merostwo otrzymało na prace porządkowe 15 milionów litów. W tym roku przekazano 22 miliony. Jak będzie porządkowana Aleja Giedymina? Pewnie zostanie wyrównana jezdnia. Daj Boże, by została taka sama, kostkowa nawierzchnia, aby nie było tam asfaltu. Pewnie będą odnawiane sieci inżynierne, elewacje. Dotąd nie posia-

damy projektów. To my troszczyliśmy się o te środki, które są przeznaczone na ochronę zabytków, natomiast mer otrzymuje pieniądze na porządkowanie miasta. Skończył w tym, że nasza Komisja nie ma inspektorów. Inspektorzy są przy Departamencie Ochrony Zabytków Kultury. Tam jest komórka dla obwodu wileńskiego, 5-6 osób, które powinny sprawy uzgadniać, nie pozwalać — jeżeli jest potrzeba.

— Czy Pani instytucja kontroluje ochronę dóbr w muzeach, bibliotekach, archiwach. Jak jest u nich?

— O wiele lepiej, niż z zabytkami nieruchomymi. Tam o ochronę troszczą się państwowe instytucje, natomiast jakość prac restauratorskich jest stosunkowo dobra. W Bibliotece im. Małżydanas istnieje Centrum, obsługujące również inne biblioteki. Obecnie tworząca jest duża jednostka restauratorska przy archiwach. W Republice szczykowi są restauratorzy. Mocne centrum istnieje przy Muzeum Sztuk Pięknych. To są instytucje państwowe. Natomiast restauracja zabytków nieruchomości zajmują się różne spółki niepaństwowe. Pracownie państwowe zajmujące się restauracją zabytków ruchomych, w dużym stopniu pracują one w oparciu o badania naukowe. Pracują powoli. Natomiast spółki odnawiające nieruchomości śpieszą, czym szybciej zainwestować otrzymamy pieniądze. Wtenczas prace są przeprowadzane bez należytych badań.

— Chciałbym zapytać Pani o same możliwości komisji.

— Właśnie szukając sprawozdanie z czteroletniej działalności. Nasza komisja formuje politykę w dziedzinie ochrony zabytków oraz kontrole, jak jest realizowana. Szukujemy ustawy, które są publikowane. A pozostałe — już zależy od sumienności adresata — na ile nas usucha. Ale nas decyzyje nie mają charakteru wiążącego, tylko rekomendacyjny. Podobnie, jak sejmowych kontrolerów. Natomiast Kodeks Wykroczeń Administracyjnych głosi, że nasza komisja może stosować wobec naruszcycieli sankcje natury pieniężnej, do 5 tysięcy litów.

— I ile pieniędzy odzyskaliście tytułem kar?

— Nic nie odzyskaliśmy, bo ustawy przeczą sobie. Jedne, twierdzą, że nasze uchwały mają charakter rekomendacyjny, natomiast wspomniany Kodeks głosi, że mamy prawo karać.

Przez cztery minione lata walczaliśmy z uciążliwościami życia. Pragnęliśmy te realności, która dotyczy sfery ochrony zabytków, uczynić lepszą, moralniejszą, skuteczniejszą.

— Głównym okiem widać, że w ochronie zabytków cofnęliśmy się do tyłu. Te opuszczone domy, z których zostali wykwaterowani ludzie. Niszczej na oczach...

— Cofnęliśmy się. Bardzo szkoda, że przychodzą do władzy ludzie, którym te ustawy są niewygodne. I starają się tak je poprawić, aby im to było korzystne. U nas obecnie minister kultury nie jest odpowiedzialny za ochronę zabytków. Natomiast w całej Europie — jest odpowiedzialny minister. Na przykład, w Austrii odpowiedzialny jest minister finansów, gdyż zabytki zaliczane są do majątku państwowego. Zawsze departament jest instytucją niższą, niż ministerstwo. Więc ktoś będzie liczył się z departamentem?

Dzisiaj bieda nasza polega na tym, że ustawy zmieniają się według życzenia. A tymczasem bardzo ważnym elementem jest tradycja. Przykładem na to — Biblioteka Akademii Nauk Litwy, była Wroblewski. Dotychczas jest to wzór porządku. Polityka biblioteki w dziedzinie zachowania istniejących tam dóbr kulturalnych opiera się na tradycji: porządek w ochronie druków istnieje tam od czasów dawnych właścicieli, Wroblewskich.

— Litwini w ochronie zabytków nie działają w izolacji...

— Przez minione cztery lata najbardziej zrozumiałam to, że w dziedzinie ochrony pomiatek należy współpracować z Polską. Niestety, nasza polityka jest nieco inna... Lansowane jest doświadczenie krajów północnych... Ale trzeba zrozumieć, że nasze kultury — litewska i polska — są podobne, zarówno jak i technika wykonania dóbr kulturalnych. Na przykład, nas zupełnie nie interesuje, co proponują Włosi. Dlaczego? Tam są inne warunki klimatyczne. Przecież stane, ochrona zabytków, zależy również od warunków klimatycznych w danym państwie. Na przykład, we Włoszech nie ma śniegu, a myśmy skoro zrobili wykopy kolo katedry w miejscu byłego Pałacu Królewskiego, to przkryjemy je. Co obecnie dzieje się z Katedrą? Jestem zrobiony wykopy, ten rodzaj topnie, podziemia katedry zalanie...

A więc, znowuz chodzi o brak pieniędzy, tylko o brak mądrego niemi gospodarowania. Oto przykład. W tym roku merostwo Wilna — jak wspominałam — otrzymało 22 miliony litów na uporządkowanie odcinka Alei Giedymina — od placu do ulicy Jogailos (Jagiellońskiej). Tymczasem na ochronę zabytków na całej Litwie wyasygnowano tylko 14 milionów — aby pokryć dachy, umocnić konstrukcje, zabezpieczyć freski. Słowem, tylko za bezpieczeństwo, zlikwidować sytuację awaryjną obiektów.

— Dziękuję Pani za rozmowę.

Rozmawiał: Józef Szostakowski



Malarz, nieznan. Tak wygląda ul. Zamkowa według starej akwareli (1840)

## Cenzura za czasów Mickiewicza

„Cenzura na ziemiach litewsko-białoruskich za czasów Mickiewicza” — to tytuł artykułu Świeciała Kul-Sielwiestrowa, opublikowanego w nr 3 dwumiesięcznika „Kuch Literacki” za rok obrotowy. „W niniejszym zskica chciałbym ukazać oddziaływanie cenzury, funkcjonującej na Litwie na kształtowanie się świadomości pokolenia Mickiewicza, stosunek poety do cenzury i cenzorów na podstawie korespondencji prywatnej, rozumienie przez niego swobody wypowiedzi” — pisze autorka. Dając charakterystykę cenzurze jako instytucji państwowej po rozbiorach Polski, jej roli w wielkim środowisku uniwersyteckim i tropienia filmatów przez władze, badaczka z Grodna przytacza interesujące fakty odnoszące do cenzury w literaturze wileńskiej. Świeciała Kul-Sielwiestrowa pisze m.in.:

*Cenzura interesowała się Mickiewiczem i jego przyjaciółmi — filomatami — nadając im pozwolenia na publikację. Nadaw kontrolowano ich korespondencję; zadanie to zostało powie-*

*rzane specjalnie przyslanemu z Warszawy znawcy psychologii i światopoglądów młodzieży szkolnej, urzędnikowi nazwiskiem Trefurt, który ściśle współpracował z Nowosiłciewem.*

Trefurt za swą czujność został nawet odznaczony Orderem św. Stanisława...

Jeden z raportów dotyczył kartki pocztowej, wysłanej w 1825 z Odessy przez Jezewskiego do Zofii Malewiczówny. Oglądając artystycznie wykonaną mapkę, Nowosiłciew rozpoznał w niej mapkę Morza Czarnego.

*Zdaniem tych niemieckich umysłów, państwo polskie leży od brzegów Morza Bałtyckiego do brzegów Morza Czarnego* — pisał Nowosiłciew. — *Na brzegach poeciwołki widnieją emblematy — na górze korona, rozpoznawczą znak województw polskich oraz 2 klejnoty, owinięte kwiatami i liściami, po obu stronach kotwice — symbol nadziei, w dół zaś — załogowe popychane przez sprzyjający wiatr, co oznacza powodzenie.*

Autorka artykułu, korzystając z archiwów białoruskich i rosyjskich,



Romualdas Stanislaus, Adam Mickiewicz, obraz na płótnie, tempera. Z kolekcji PGA

opowiada również o dwóch innych stosunkach cenzorów do takiego wielopłaszczyznowego i symbolicznego dzieła, jakim był wydany w Petersburgu „Konrad Wallenrod”. Owe niejednoznaczne traktowanie i ocena utworu mickiewiczowskiego wynikały z... rywalizacji żandarmów między sobą.

## Wspomnienia o Vladasie Drėmie

W nr 1 „Kultūros barai” ukazała się publikacja „Vladas Drėma — paskutinis Vilniaus žynys” („Vladas Drėma — ostatni znawca Wilna”) pióra Tomasza Skaulaskasa. Autor kreśli sylwetkę malarza i historyka sztuki V.Drėmy, absolwenta Uniwersytetu Sietana Baroka, który znał Czesława Miłosza i współpracował ze studentem pisemem „Zagary”. W czasie wojny Drėma pracował w Muzeum Białoruskim, po wojnie był obowiązki w systemie oświaty, wykładał w Instytucie Sztuk Pięknych, pra-

cował w Muzeum Sztuki, w Instytucie Konserwacji Zabytków.

*„Jego prace o fundamentalnym znaczeniu napisane zostały na podstawie autentycznych, dotąd nie publikowanych źródeł archiwalnych. Dosłownie mieszczą wśród rękopisów w bibliotekach Akademii Nauk, Uniwersyteckiej, Archiwum Historycznego, Czytali w językach litewskich, starobiałoruskim, niemieckim, polskim. Na to, czego dokonał w ciągu 40 lat, dla innych potrzebne byłoby trzy życia”* — zauważa autor artykułu.

## Pamiętniki Tomasza Vencylo

„Zeszyty Literackie” w nr 6/1999 r. zamieszczają pierwszy odcinek „Fragmentów dziennika 1958-61” Tomasza Vencylo. Sam autor tak motywuje decyzję druku:

*„Dziennik piszę od roku 1958. Długo widzę, że mogą się w nim znaleźć rzeczy interesujące nie tylko mnie: stare zeszyty powoli przemieniają się w swoisty dokument historyczny, który dostarcza trochę materiału do litew-*

*skiej (a może nie tylko litewskiej) historii. Pamiętam. Stąd moja decyzja publikacji części pierwszego zeszytu”.*

Pierwszy odcinek opublikowanych dzienników obejmuje chronologicznie okres od sierpnia do listopada 1958 r. Opisy studenckiego życia kulturalnego Wilna, kontaktów z dysydentami rosyjskimi; najwięcej bądzie miejsca zajmuje historia Borysa Pasternaka, który zo-

stał usunięty ze Związku Pisarzy ZSRR, opisy reakcji na to ze strony innych kolegów-pisarzy.

Lektura pierwszego odcinka wspomnień T.Vencylo każe przyrzeczyć, że i następne będą równie interesujące.

Tłumaczenie: Joanna Hyndle oraz Miryna Kubysz absolwentka polonistyki Instytutu Pedagogicznego w Wilnie.

## Instytut Polski zaprasza Wrocławski Teatr Pantomimy

16-17 marca — na sztuce „Karys” według Gerharta Hauptmanna, laureata Nagrody Nobla, w murach dawnej Reduty, a w wykonaniu znanego Teatru Pantomimy Henryka Tomaszewskiego z Wrocławia. Spektakl ten niewątpliwie stanie się wydarzeniem artystycznym, a liczni miłośnicy sceny z niecierpliwością oczekiwali na przyjazd mistrza teatru — Henryka Tomaszewskiego, jego twórcy, jak też reżysera, choreografa i dyrektora — w jednej osobie.

## Rzeźby, medale, rysunki

Jerzego Grygorczuka z Bialego-stoku ekspozowane są w Galerii „Naujiejki skliautai”, przy ul. Ozsmiankiej 10.

Autor wystawy m.in. stwierdził, zastanawiając się nad funkcjami sztuki:

*„Przed ludźmi sztuki stoi zadanie demokratyzowania wyobraźni*

*społecznej. Jakkolwiek dziwnie brzmiałaby ona „demokratyzność”, tak jest w istocie. Chodzi bowiem o eliminowanie ze świadomości odbiorcy, a w konsekwencji także z życia, przetrzonych pasywności narodzi. Warto to czynić, bo ludzie muszą być gotowi...”*

## Zanussi w Wilnie

1 marca w największym kinie wileńskim „Lietuva” zaprezentowany został film „Brat naszego Boga”. Na tę okazję przybył Krzysztof Zanussi, reżyser i historyk inicjator przeniesienia dramatu Karola Wojtyły, późniejszego papieża Jana Pawła II, na ekran.

Wileńska prezentacja, która poświęcono 20. Rocznicy Pontyfikatu Ojca Świętego, zawdzięczamy Instytutowi Polskiemu. Wybitny reżyser w Wilnie spędził dwa dni. Film został przyjęty ciepło, o zainteresowaniu obrazem, jakich świadczą liczne pytania ze strony widowni, bez względu na późną porę. Szkoła tylko, że zabrakło okazji chociażby na krótkie spotkanie z polskim środowiskiem twórczym Wilna, interesującym się filmem.

O tym, że nazwisko to mówi na Litwie wiele, świadczy zainteresowanie, jakim cieszył się pobyt reżysera polskiego w Wilnie.

Wizyta w Wilnie była rodzajem po ma: w kilku powodach: miasto jest bliższe kulturowo, ma tu przyjaciół, poza tym jest to najbliższa zagranica.

W Domu Otwartej Litwy (Fundacja Sorosa) podczas konferencji prasowej dziennikarze interesowali przede wszystkim przywołaniem film, a także i inne kwestie dotyczące kina światowego oraz osoby reżysera. Pytało o to, dlaczego podjął się filmowania dramatu Karola Wojtyły? Dlaczego kiedyś zrobił film biograficzny o papieżu i czy to było trudne? Jak świat niechrześcijański przyjął „Brata naszego Boga”? Co woli: kino czy teatr? Czy nie chciałby zaangażować kiedys do pracy aktorów litewskich itd.



Nie tylko film, lecz i rozmowa ze znanym reżyserem, jest uciechą

Fot. Bronisława Kondratowicz

Już na podstawie zadawanych pytań można było wywnioskować, że w litewskim środowisku dziennikarskim jest już stworzony obraz Zanussiego-reżysera. Chodziło więc o skonfrontowanie tego obrazu, powstałego na podstawie filmów, z wcześniejszym obrazem — „Struktura kryształ”, „Barwy ochronne”, „Rok spokojnego słońca”, „Cwał” — z żywą postacią, jej wyglądem, sposobieniem, upodobaniami.

Zanussi jawił się dziennikarzom jako twórca pracowity, ponadto traktujący możliwość twórczości jako stan łaski, preferujący kino nad teatr, wymagający w stosunku do siebie i aktorów, kosmopolityczny w swoich poglądach, ale zdystansowany do kultury amerykańskiej.

Potwierdzenia odpowiedzi na zadane pytania dziennikarze mogli poszukiwać w pokazowanym w największej sali kinowej Litwy filmie, czyli najlepszej wizytówce każdego reżysera.

Teresa Dalecka

## Płyn, pieśni

Zabranie kierowników zespołów ludowych, które weźną udział w XI Festiwalu „Kwiaty Polskie”, odbyło się 12 marca w siedzibie Polskiej Galerii Artystycznej. Zaagali jej i prowadził Jan Gabriel Mincewicz, wioletoleń organizator Festywny, poseł na Sejm Republiki Litewskiej.

Festywn w Niemenczyne ma odbyć się 23 maja, na Zielone Świątki. Podczas festynu planowana jest również wystawa-sprzedaz wyrobów artystycznych twórców ludowych z Wileńszczyzny.

Zgromadzeni omówili również przebieg przygotowania do konkursu pieśni religijnej „Ciebie, Boże, wysławiamy”, do którego eliminacje odbędą się 21 marca w Wileńskiej Szkole Średniej nr 5, natomiast finał — 5 kwietnia w kościele św. Duchy.

J.Sz.

## Harcerze o sobie...

W dniach 6-7 marca odbyła się konferencja, poświęcona 10-leciu harcerstwa na Litwie, poprzedzająca mający się odbyć niedługo uroczysty tydzień urodzinowy. Organizatorzy wyszli z założenia, że to tylko właśnie lat ich istnienia należy porównać do dokonaniach, sprawach aktualnych oraz perspektywach i zadaniach na przyszłość. Do dyskusji zaproszono wszystkich zaangażowanych w działalność harcerską na Litwie oraz gości z Polski, Czech i Białorusi. Było to tym ważniejsze, że pomiędzy harcerzami tych krajów istnieje ścisła współpraca.

Podstawowym celem, przyswajającym zebraniom, było podsumowanie działalności Związku Harcerstwa na Litwie. Jego przewodniczącym Adam Błaszkiewicz, podkreślając potrzebę podobnego typu działań w dzisiejszym świecie, powiedział, że jednym z zadań, stojących przed Związkiem, jest odzwierciedlenie tych działań, które się rozpadły. Mówił on zarówno o przeszłości, jak też o planach na przyszłość. Miejscą i rolą harcerstwa na Litwie był poświęcony również referat Zygdy Kozłowski, zaangażowanej w działalność harcerską od początku istnienia Związku. Były przewodniczący ZHP na Litwie Mariusz Gąsienka zajął w swoim przemówieniu, że

niez wystawa-sprzedaz wyrobów artystycznych twórców ludowych z Wileńszczyzny.

Zgromadzeni omówili również przebieg przygotowania do konkursu pieśni religijnej „Ciebie, Boże, wysławiamy”, do którego eliminacje odbędą się 21 marca w Wileńskiej Szkole Średniej nr 5, natomiast finał — 5 kwietnia w kościele św. Duchy.

J.Sz.

## Polak-Litwin dwa bratanki...

Miesięcznik „Literatura” aż w dwóch numerach (nr 1 i 2)/1999 r. zamieszcza publikacje pióra Michała Jagiello „Litwo — wyzwanie nasze...”. Jako wiceminister kultury i sztuki RP, autor niejednokrotnie był w Wilnie, spotykał się z osobistościami życia kulturalnego i elity polityczną kraju. M.Jagiello analizuje proces powstawania litewskiej świadomości narodowej, relacje tej świadomości do polskości, sięgając do historii analizuje działalność Jonasas Banavičiusa, który „przyjął ostry kurs przeciwko polskości, która uważał za większe zagrożenie dla Litwinów niż rosyjska dominacja” i realizował to na łamach redagowanej przez siebie „Austry”. Na drugim biegunie autor umieszcza znaną Antanasa Baranuskasa (Antoniogo Baranowskiego), rzecznika porozumienia i przeciwnika rozniecania antagonizmów narodowych między Polakami

mi i Litwinami, przerzuca pomost ku współczesności, analizuje dzisiejszą postać stosunków między narodami-sąsiadami.

Michał Jagiello wyraźnie sympatyzuje dążeniami litewskim. Jako pisarz daje mistrzowskie opisy różnym z wieloma postaciami życia politycznego i kulturalnego Litwy, obfitujące w psychologiczne spostrzeżenia. Oto fragment prozy M.Jagiello:

*„Jest wieczór, a właściwie początek nocy. Gmach litewskiego parlamentu — Sejmusa — otoczony barakadami: w szarym z piaskiem, zniecierpliwienie, przeciętne nie tak dawno był rosyjski atak na wieże telewizyjną! Jestem ostatnim gościem barakady. Wzajemnie osobie. Rozmowa toczy się po polsku, bo gospodarz zna polski i polską kulturę, bo groby jego przodków znajdują się w Warszawie.*

*Rozmawiamy o polityce, o Litwinach w Puńsku i w Sejnach, o*

*Polakach w Wilnie, Sołecznikach i Niemenczyne, o muzyce i literaturę. W pewnym momencie gospodarz zniża głos, pochyla się ku mnie i pyta:*

*— Proszę mi powiedzieć, ale tak szczerze, od siebie, jakie naprawdę treści kryją się w naszym polskim, przywoływaniu Wilna, Kresów, Matki Boskiej Ostrobramskiej?*

*„Zmarwiłem. Wybiłny humanista, artysta i polityk pyta mnie... Gdy ochłonąłem, zacząłem z zapałem nawiązywać — jak magister profesorowi — że to tylko sentymenty, że wspólne dziedzictwo, że to kategoria kulturowa, a nie polityczna.*

*Gospodarz pokwiał głową i rzekł cicho, jakby do siebie:*

*— Ja go zapytałem jako pisarza i publicystę, a on mi odpowiedział oficjalnie, jako wiceminister. I spojrzawszy mi prosto w oczy wyrzucił: — Czy wszyscy Polacy pogodzili się na to, że Wilno to litewski Wilnius?”*

J.Sz.

## Cały zeszyt o Adamie

Wydawnictwo seryjne „Darbai i dionysai” („Prace i dni”) Uniwersytetu Witolda Wielkiego w Kownie wydał nr 9/1998 poświęcony tematowi „Adam Mickiewicz i Litwa”. Jedenaście autorów bada twórczość Wieszcza, nie ograniczając się

9 latami jego pobytu w Wilnie i Kownie. Adam Mickiewicz jako twórca kultury pogranicza, poeta litewski odrodzenie, temat Litwy i Litwinów w twórczości, Kowno w poezji poety, wpływ romantyzmu mickiewiczowskiego na twórczość innych pisarzy litewskich, temat „Grzywny”, „Konrada Wallenroda” i „Pana Tadeusza” — wszystko to czytelnik znaj-

dzie na łamach pisma uniwersyteckiego.

Autorami artykułów są: Mieczysław Jackiewicz, Egidijus Aleksandravičius, Bronius Genzelis, Andrius Radzevičius, Arnoldas Pironckinas, Vytautas Kubilius, Irena Skurdenienė, Viktorija Daujotytė, Halina Beresneviciūtė, Gintaras Beresneviciūtis, Petras Juodelis.

J.Sz.

# Powracając do tematu Jak propagowano polską książkę

X Ogólnopolski  
Konkurs Poetycki  
im. Jana Krzewniaka

„Polska książka w Wilnie” — taki tytuł nosiła publikacja piana Janusza Dunina zamieszczona w nr 22-24 „Znad Wilni” za rok ubiegły. Jej autor uczynił przegląd — mówiąc językiem technicznym — praktyki książkowej w mieście nad Wilną w ciągu ponad 30 lat początku naszego stulecia, stwierdzając, że po 1939 roku wydawnictwo książek znacznie się zmniejszyło, zaś po wojnie „książka polska powróciła do stanu sprzed roku 1905”, kiedy to ograniczenia językowej cenzury.

W rzeczy samej, rozpętanie przez Niemcy II wojny światowej, zajęcie przez ZSSR Litewszczyzny, jej włączenie w skład Państwa Litewskiego oraz późniejsza sowietyzacja prawy w zupełności zlikwidowały możliwość wydawnictwa drukowanego. Mimo iż sytuacja społeczno-polityczna po 17 września 1939 r. nie była sprzyjająca, nowe książki w języku polskim na ogół nie były już wydawane i nie było czasopism literackich, prasa polska w Republice Litewskiej w pewnej mierze zajmowała się upowieszczeniem czytelnikom. Po reaktywacji w 2 listopada 1939 r. najaktywniejszym w tym względzie był „Kurier Wileński”, zamieszczający adnotacje bibliograficzne o najlepszych powojnych — polskojęzycznych również wydanych w Angli lub Francji, najczęściej o tematyce wojennej. Inna forma propagandy książki w gazecie była ogłoszenia książkowe Wileńskiej Książnicy „Nowości”. Księgarni Ostrobramskiej, wydając one popularny kalendarz polskich, podręczników do nauki języka litewskiego, różnówek polsko-litewskich lub edycji w języku polskim na temat nowego dla mieszkańców Wilna i obwodu wileńskiego prawa litewskiego.

Najbardziej rozpowszechnioną formą popularizacji książki była w „Kurjerze Wileńskim” recenzja. Z początku, z powodu braku nowości drukarskich, recenzowano edycje wydane jeszcze przed wojną polsko-niemiecką. W styczniu 1940 r. „Kurjer Wileński” zamieścił recenzję tomu III „Prac i materiałów sprawozdawczych Sekcji Historii Sztuki” z lata 1931-1939, wydanej przez Wydawnictwo Wiedzy Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Wilnie oraz recenzję książki Ludwika Janowskiego „Słownik bio-bibliograficzny dawnego Uniwersytetu Wileńskiego”, wydanej w 1939 r. przez wspomniane Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Wilnie.

„Prac i materiałów sprawozdawczych Sekcji Historii Sztuki” z lata 1931-1939, wydanej przez Wydawnictwo Wiedzy Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Wilnie oraz recenzję książki Ludwika Janowskiego „Słownik bio-bibliograficzny dawnego Uniwersytetu Wileńskiego”, wydanej w 1939 r. przez wspomniane Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Wilnie.

„Kolei, ukazująca się w mieście od 25 listopada 1939 r. nowa „Gazeta Codzienna”, z braku nowości wydawniczych również recenzowała wydane przed wojną „Materiały do dziejów literatury i oświaty na Litwie i Rusi. Z archiwum drukarni i księgarni Józefa Zawadzkiego w Wilnie z lat 1805-1865” w trzech tomach, zebrane przez Iadusza Turkowskiego.

Wesoło zdziarsza się, że recenzje jednej i tej samej książki zamieszczano kilka gazet. Gdy w 1940 r. w Wilnie ukazała się broszura Piotra Kownackiego „Gdyby dziadek żył...”, „Gazeta Codzienna” o ideologii „krajowej” zamieściła pozytywną recenzję, natomiast stojący na zachowawczych pozycjach „Kurier Wileński” — negatywną, przy czym na łamach tych pism rozgorzała dyskusja odnośnie rządów w Państwie Polskim i roli Piłsudskiego. Oba pisma zamie-

ściły również recenzje powieści Bolesława Skimunta „Z życia dworu polskiego”, wydanej w Wilnie w 1939 r.

Również tomiki poezji Anatola Mikulki „Wiosła pogubione”, wydany w Wilnie w 1940 r., przez księgarnię K. Ralskiego, recenzowali Ludwik Fydek w „Kurjerze Wileńskim”, Teodor Bujnicki w „Gazecie Codziennej” i Władysław Abramowski w „Nowym Słowie” oraz Ryszard Kiersnowski w kwienskim „Dniu Polskim”. Te same wydawnictwa, za wyjątkiem „Nowego Słowa”, zamieściły omówienie tomiku poetyckiego „Wiersze o Warszawie (antologia poezji o Warszawie)”, wydanej w Wilnie w 1940 r. Należy odnotować, że parę recenzji zamieścił również kwienski „Dzień Polski”, w tym zbioru wierszy Kazimierza Porebskiego pt. „Blaski wieczorne”, wydany w Kownie w 1939 r. nakładem autora. Dwa inne polskie periodyki, ukazujące się w Kownie; „Głos Młodych” i „Chata Rodzinna”, recenzji nie zamieszczały.

Wobec braku nowości wydawniczych, wileńska oraz kwienska prasa polska miała się rezerwowania przygodnych pozycji. Na początku 1940 r. kwienski „Dzień Polski” zamieścił wyświe w swą książkę Jerzego Łużyca „Z generałem Sosnkowskim (dzieje II dywizji)”, wydanej w Bukareszcie w 1940 r. nakładem Amerykańskiej Pomocy Polakom; „Gazeta Codzienna” omawiała książkę Prospera Merime „Lokis. Rokopis Profesora Wittenbacha” w przekładzie Leopolda Staffa, ale wydany w Warszawie w 1924 r., natomiast „Kurier Wileński” omawiał „Wybór poezji” Oskara Miłozę, który ukazał się drukiem w Poznaniu w 1919 r.

Gdy latem 1940 r. na Litwie wprowadzono władzę sowiecką, zamknięte zostały dotychczas ukazujące się pisma i pojawiły się nowe, o kierunku komunistycznym lub liberalnym. Po tem włączonej do ZSSR Litwie nastąpiły różnorodne zakazy, co ograniczyło możliwości nieskrępowanej propagandy książki. Nowe edycje to były wydane już w upaństwowionych oficynach książki o charakterze politycznym i propagandowym, przekładają na język polski dzieł filozofii marksistowsko-leninowskiej. Ukazują się jako dzienniki w latach 1940-1941 oraz 1944-1948 „Prawda Wileńska” najczęściej zamieszczała adnotacje bibliograficzne o książkach wydanych w języku rosyjskim i litewskim — rzadziej w języku polskim.

Do tych ostatnich należy zbiór wierszy zatytułowany „W drodze” pod redakcją N. Priuchicowa, J.J. Trawka i Z. Rabona. Chociaż „Prawda Wileńska” wspomina te edycje, trudno zrozumieć, czy odczyt o wydaniu tej książki, czy tylko o przygotowaniu do druku. W każdym bądź razie pozycji, która miała być wydana w Wilnie w 1940 (?) r. i zawierała utwory literatów-uchojących, nie udało się dotąd odnaleźć ani w bibliotekach Polski, ani Litwy. Natomiast recenzje

ogłaszane przez „Prawdę Wileńską” w 1940 r., dotyczyły książek, wydanych już poza granicami Litwy. Gazeta recenzowała książkę Janowi Broniewiczowi „Wędrowki międzydom grośki”, powieść dla młodzieży Iwana Franki „Zachar Berkut”, „Wiersze tołkmyzmy, wydanej w języku rosyjskim przez Państwowe Wydawnictwo Literaturo Politycznej w Moskwie oraz w języku litewskim — przez Państwowe Wydawnictwo Literatury Politycznej i Naukowej w Wilnie. Oprócz edycji wyżej wymienionych tytułów, gazeta recenzowała dotychczas następujących wydawnictw radzieckich: wileńskich — Państwowego Wydawnictwa Literaturo Pedagogicznej, Państwowego Wydawnictwa Literatury Pięknej; moskiewskich — „Prawdy”, „Sielchozgi” i „Wydawnictwa Literatury w Językach Obcych”, Wydawnictwa Literatury Pięknej, Wydawnictwa Akademii Nauk ZSSR, „Młodzież Gwardia”, Państwowego Wydawnictwa „Wyszczaja Szkoła”; Mińsku — Państwowego Wydawnictwa BSR; w Kijowie — Państwowego Wydawnictwa Literatury Pięknej.

Należy zauważyć, iż osobną grupę publikacji w gazecie stanowiły recenzje w języku polskim. W końcu lat 50. w ZSSR książki w języku polskim sprzedawane były w 43 księgarniach 34 miast. Na Ukrainie było 15 takich księgarni, na Litwie — łącznie z oddziałami rejonowymi, 13. Najczęściej recenzowano książki o wydźwięku społeczno-politycznym. Dzieła literaturo polskiej, zwłaszcza klasycznej, omawiano rzadko. Pierwszeństwo udzielano omawianiu książek, wydanych przez wileńskie Państwowe Wydawnictwo Literatury Politycznej i Naukowej oraz Państwowe Wydawnictwo Literatury Pięknej. Z oficyn polskich recenzowano przede wszystkim edycje wydane przez oficyny „Czytelnik”, „Książka i Wiedza”, Państwowy Instytut Wydawniczy, Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej.

Po wojnie, od roku 1944 do roku 1964 prasa zamieściła 81 recenzji książek w języku polskim. Jednocześnie należy zaznaczyć, że w latach 1946-1951 nie opublikowano ani jednej recenzji na książki wydane w języku Mickiewiczja Miłozę.

unikano prezentacji treści dzieła literackiego lub jego fragmentów. Najczęściej recenzja była omówieniem utworu. Najliczniejszą grupę stanowiły książki o tematyce filologicznej, dotyczące systemów społecznych: kapitalizmu i socjalizmu, krytyki kulturalnej, wydanej w języku rosyjskim przez Państwowe Wydawnictwo Literatury Politycznej w Moskwie oraz w języku litewskim — przez Państwowe Wydawnictwo Literatury Politycznej i Naukowej w Wilnie. Oprócz edycji wyżej wymienionych tytułów, gazeta recenzowała dotychczas następujących wydawnictw radzieckich: wileńskich — Państwowego Wydawnictwa Literaturo Pedagogicznej, Państwowego Wydawnictwa Literatury Pięknej; moskiewskich — „Prawdy”, „Sielchozgi” i „Wydawnictwa Literatury w Językach Obcych”, Wydawnictwa Literatury Pięknej, Wydawnictwa Akademii Nauk ZSSR, „Młodzież Gwardia”, Państwowego Wydawnictwa „Wyszczaja Szkoła”; Mińsku — Państwowego Wydawnictwa BSR; w Kijowie — Państwowego Wydawnictwa Literatury Pięknej.

Należy zauważyć, iż osobną grupę publikacji w gazecie stanowiły recenzje w języku polskim. W końcu lat 50. w ZSSR książki w języku polskim sprzedawane były w 43 księgarniach 34 miast. Na Ukrainie było 15 takich księgarni, na Litwie — łącznie z oddziałami rejonowymi, 13. Najczęściej recenzowano książki o wydźwięku społeczno-politycznym. Dzieła literaturo polskiej, zwłaszcza klasycznej, omawiano rzadko. Pierwszeństwo udzielano omawianiu książek, wydanych przez wileńskie Państwowe Wydawnictwo Literatury Politycznej i Naukowej oraz Państwowe Wydawnictwo Literatury Pięknej. Z oficyn polskich recenzowano przede wszystkim edycje wydane przez oficyny „Czytelnik”, „Książka i Wiedza”, Państwowy Instytut Wydawniczy, Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej.

Józef Szostakowski

W konkursie mogą brać udział wszyscy autorzy bez względu na przynależność do związków twórczych. Warunkiem uczestnictwa jest nadesłanie zestawu pięciu utworów poetyckich o dowolnej tematyce, w sześciu egzemplarzach maszynopisu lub czytelnego rękopisu. Prace nie mogą być wcześniej nagradzane lub publikowane. Zestawy powinny być opatrzone godłem.

Utwory pretendujące do Nagrody Specjalnej m. Karzewca (utwory pojęone tematycznie m. Karzewca) należy opatrzyć przy godłem litera „K”.

Organizatorzy nie ograniczają ilości zestawów nadesłanych przez jednego autora.

Do tekstów należy dołączyć zaklejoną kopertę, podpisaną tym samym godłem, zawierającą następujące informacje: imię i nazwisko oraz dokładny adres autora prac.

Prace należy nadsłać do 31 marca 1999 roku na adres: Redakcja „Głosu Karzewca”, 05-480 Karzew, ul. Warszawska 28, Polska z dopiskiem „Konkurs poetycki”.

Jury, w skład którego wejdą znani literaci i krytycy oraz przedstawiciele komisji i nazwisko nagrody, przyna następujące nagrody, które zostały ustalone według stawek brutto:

Nagroda I stopnia — 3500 zł, II — 2500 zł, III — 1000 zł.

Nagroda Specjalna Miasta Karzewca — 3000 zł, 4 nagrody po 500 zł, oraz 8 wyróżnień w formie upominków rzeczowych.

Ogłoszenie wyników i wręczenie nagród odbędzie się w czerwcu 1999 r. O terminie wręczenia nagród wszyscy laureaci zostaną powiadomieni specjalnym zaproszeniem.

Nadesłanych prac organizatorzy nie zwracają.

Organizatorzy dołożą wszelkich starań, aby nagrodzonym i wyróżnionym prace zostały opublikowane.

Koszty przjazdu na uroczyste wręczenia nagród oraz koszty wyżywienia i noclegów pokrywają organizatorzy. Dla laureatów mieszkających poza granicami Polski, organizatorzy zastrzegają sobie prawo rozliczenia zwrotu kosztów podróży w granicach naszego kraju.

## Pięciolinia dla młodzieży

„Czym jest muzyka — nie wiem, / Muzyka — jak i inne sztuki piękne — wyraża myśli, uczucia, nastroje człowieka: ból, smutek, radość. Jest wspaniałą dziedziną kompozycji. Nudy nie są muzyką, lecz amonimnym zapisem dźwięków”.

Podredakcją, o których mowa, przygotowaną na podstawie programu nauczania Ministerstwa Oświaty i Nauki Republiki Litewskiej. Jej autor nie jest nowicjuszem w temacie muzycznym. Dołąd wdzy cztery pozycje temu poświęcone, w tym we

współautorstwo z Wiktoorem Tirowskim „Spiewnik dla klas IV-VIII” — przez kwienską oficynę „Świesia”, który miał być wydany.

Sygnalizowane podredakcją zapoznają uczniów z podstawowymi pojęciami i ćwiczeniami muzycznymi, gantkami, dorobkiem światowej kultury muzycznej (W.A.Mozart, G.Verdi, J.Haydn, L.van Beethoven), w tym polskiej (F.Chopin, S.Montyus), litewskiej (M.K.Curlions, E.Balsys). J. Sz.

## PRENUMERATA

Cena na jeden miesiąc dla Czytelników na Litwie na przyszły rok wynosi 3,30 Lt z dostarczeniem. Zaobronowe pismo można uzyskać przez tworych lub w galerii polskiej do 10 każdego miesiąca.

Nasz indeks: 0137  
Informacji można zasięgnąć telefonicznie: 223020, 224245

Prenumerata roczna w Polsce wynosi 120 zł, półroczna — 60 zł, kwartalna — 30 zł. Wpłaty należy dokonywać na konto Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej; Bank PKO BP, oddział II Warszawa, nr 10201026-159317-270-11, z dopiskiem dla „Znad Wilni” i poinformowaniem o tem redakcji.

Wysokość prenumeraty w krajach Europy Zachodniej, Ameryki i Australii — 85 USD; 56 zł lub 135 DM. Zaobronowe pismo można na dowolny okres, przysyłając czeki na nazwiska wydawców i adres redakcji.

Prenumerata w innych krajach Europy Środkowej i Wschodniej — 50 USD rocznie.

Droży Państwo, prosimy pamiętać, że prenumerując „Znad Wilni”, wspieracie Państwo niezależną prasę polską na Litwie i udostępnianie ją Czytelnikom na Wschodzie!



## Cennik ogłoszeń

1 cm kw. — 2 Lt (1,90 zł).

Ceny ogłoszeń na pierwszej i ostatniej stronach dwutygodnika „Znad Wilni” są wyższe o 100%. Cena ogłoszeń obytłytu — umowna. Przy dostarczeniu ogłoszenia gotowego do druku stosujemy zniżkę wysokości 5%. Taką samą zniżkę stosujemy przy drukowaniu ogłoszeń o wymiarach powyżej 400 cm kw. (poł strony gazetowej). Przy porównaniu stosujemy jest rabat wysokości 5%. Do tego należy dolać 18% podatku PVM (VAT).

Redakcja udziela prowizji za dostarczanie ogłoszeń.

Ęsganyto 2/4, 2001 Vilnius tel. 22 42 45, tel.fax 22 34 55

DWUTYGODNIK LITWO, OGŁOSZYMO MA  
**ZNAD WILNI**

Niezależny dwutygodnik społeczno-kulturalny • Adres redakcji i poci: 2001 Wilno, ul. Ęsganyto 2/4, tel. 224245, fax 224355  
E-mail: Galeriadruku@viltelija.lt • Redakcja: 223020 • Romuald Mickiewicz (red. naczelny), Józef Szostakowski  
Wydawca: Andrzej Pakieto, Teresa Dalecka • Wpłaty: placetki, Sławomir Subotowicz, Bogumiła Zawadzka  
Wydawca: VanRama SA — prezes Wanda Marciniewicz-Miezkowska • Konto: 40695987 Komercyjny bankas „Vilniaus bankas”, kod 2001077  
Skład komputerowy, Druk offsetowy • Drukarnia SA „Spauda” • S1160 • Indeks 0137 • Podpisano do druku 15 marca 1999 r.

Redakcja nie zwraca tekstów nie zamówionych oraz zastrzeżo sobie prawo do ich redagowania, zmiany tytułów i składowania.  
**ZNAD WILNI**  
1999.03.16-31

Przynaj, że twórczość Ireny Kwinto była dla mnie i dla wielu innych, którzy przyjeżdżali w tym roku na „Kazuki” „Wilkini” do Lidzbarka Warmińskiego, odkryciem. Stało się tak za przyczyną samego festynu, którego niepiśmiannym mottem stał się dwuwiersz z wiersza poetki:

*Tanie, tanie, tanuńskie,  
obwarzanki słodzienki!*  
Autorka niniejszych strof urodziła się 23 stycznia 1914 r. w Woli Sękowej w rodzinie inteligentnej. Po ukończeniu gimnazjum humanistycznego w Świątynianach, studiowała prawo i nauki społeczne na USB w Wilnie. Od 1945 r. zamieszkała w Lidzbarku Warmińskim.

Mieszkając w Polsce, poznała tradycję, obyczaj, legendy miejscowej ludności. Pracowała w szkole, założyła teatrzyk, pisała dla niego scenariusze, teksty piosenek, wiersze. Od 1961 r. rozpoczęła stałą współpracę z „Świerszczkiem”, „Pomyślnikiem”, „Polskim Rądem”, a folklor Warmii i Mazur znalazł odbicie w wychodzących spod jej pióra baśniach i legendach, adresowanych głównie dla dzieci. Zadebiutowała w tomie zbiorowym „Kiernasz bajek”, zaś debiutem księ-

żkowym stał się zbiór „Baśnie i legendy”. Potem wydała inne książki: „Dar królowej ról”, „O synku Jasiuku”, legendy „Białą łabędź”, „Legendy o kwiatkach” i inne.

„Za całokształt twórczości dla dzieci i młodzieży Irena Kwinto otrzymała Nagrodę Literacką Prezesa Rady Ministrów. Została odznaczona szeregami innymi nagród państwowych, ale bardzo sobie ceniła Order Źłotych — nadanywanymi przyjaciółom dorosłym

przez samych dzieci, którego to orderu była laureatką.

Zycie Ireny Kwinto po wojnie przebiegało na Warmii i Mazurach. Położyła dla nich niezmienne zasługi — i jako pedagog, i jako wychowawca. Ale jej droga wiersza zaczęła się na Litwie. Niżej zamieszczamy dwa wiersze autorki, dotąd prawie nieznanie, napisane 4 marca 1939 r. na wileńskich „Kazukiach”, przed wybuchem wojny, a przekazujące kolory tamtych świąt. — J.Sz.

Irena Kwinto

Smogońskie obwarzanki

*Wanilijowe cukrowe  
do jedzenia gotowe...  
Tanie, tanie, tanuńskie,  
obwarzanki słodzienki!*

*Kupić! Kupić panienka,  
może łaska ma renka,  
Może wleźmiesz dziesiętniek  
i dasz dobrać poczonkę...*

*Ala dzięsieć kupiła,  
lecz połowę zgubiła,  
A dlaczego zgubiła,  
Bo „Makowkę” zoczyła...*

*Ala serca z miodu lipowego  
przyciągają nie jednego.  
Kwintą na nich z kwiatu kwiaty  
i tumaniki i białuty.*

*Serca wieme i łkamne  
serca słodkim lukmem złane.  
Serca w kwiatach, serca w ciemnie,  
co kwiaty słodko wieme...*

*Alu, Alu, tak nie można,  
z sercem trzeba być ostrażona.  
Schowaj strażę do koczana,  
nie rób serca tego „Pana”  
A chcesz zranic? — Masz gotowe  
Piekne serce Kazukiowe.*

Wśród książek



„Mickiewicz” po litewsku

Choćak Rb Mickiewicza już miął, jego echa i pokłosie wciąż przebrzmiewają. 10 marca w Bibliotece Publicznej im. Adama Mickiewicza w Wilnie odbyła się prezentacja litewskiego przekładu książki „Mickiewicz”. Na prezentację został zaproszony autor wydania Jacek Łukasiewicz, profesor Uniwersytetu Wrocławskiego, poeta, krytyk literacki, specjalizujący się w historii literatury XX wieku.

Dłaczego Jacek Łukasiewicz podjął się napisania tej książki. Autor powiedział: — Słowa, rytm Mickiewicza, jest jak powietrze. Poeta zawsze jest w tle. Dla mnie Mickiewicz jest bliższy. Jestem z tych, którzy go świadomie wybierają.

I dodał: — Książka powstała na źródłach znanych, opracowanych. Ale nie chcia-łbym, aby były w niej rzeczy fałszywe.

Książkę Jacek Łukasiewicz pt. „Mickiewicz”, bardzo dobrze przyjęta w

Polsce, litewscy edytorzy urzeczy na wystawie we Frankfurcie — powiedział Salius Zakas, prezydentury wydawców. Wydania tej książki podjęła się oficyna „Lankos lankos”, przekładali do końca Algimantas Antanavičius, który już przedtem przekładał dzieła papieża Jana Pawła II. Podobnie jak wersja polska „Mickiewicza”, również wersja litewska jest opatrzona sejkami ilustracji, charakterystycznymi nie tylko poetą, ale i epoką, w której powstał mi żyć.

Prezentacji „Mickiewicza” po litewsku (książkę wydano w Polsce) towarzyszyła muzyka Mozarta w wykonaniu kwartetu smyczkowego. A próba dowiedzenia się czegoś więcej o warsztacie autora „Mickiewicza” nie udało się. Na prośbę publiczności, aby profesor Jacek Łukasiewicz opowiedział również o sobie jako poecie, ten skromnie odrzekł:

— Przy Mickiewiczu nie wypada...  
Józef Szostakowski

Spotkania

Hermanis Margers Majevskis jest poetą litewskim, zafascynowanym literaturą i kulturą polską. Tym zagadnieniem poświęcił wiele swych esejów i różnych publikacji w prasie. W nr 11 za ubiegły rok podstawowego katolickiego miesięcznika literackiego „Korogis” („Sztandar”), wydawanego w Rydze, prócz wierszy, inspirowanych m.in. jego ulubionym poetą Leopoldem Staffem (jako motto do jednego użyczył słów: „głęb szklana mi jedno odbicia odrzuciła”), znajdujemy obszerny esej pt. „Poeci z rodziny Miłoszów” autostwa Majevskisa, jak też „Hymn” i inne wiersze Czesława Miłosza w jego przekładzie. Przedstawiona jest też „Listopadowa symfonia” Oskara Mi-

Poezja polska na Łotwie

łosza w przekładzie Astride Ivaski. Majevskis jest także autorem przekładu na łotewski wierszy i sonetów Adama Mickiewicza, a także autorem esaju, poświęconego wierszowi w rytyckiej „Literatūras Avīzē” („Gazeta Literacka”).

Poeta i tłumacz z Rygi odwiedził naszą redakcję. Przypomnieliśmy IV Międzynarodowe Spotkania Poetyckie „Mai nad Wiliją”, w których uczestniczył. Hermanis zwierzył się ze swego marzenia, a mianowicie: chciałby przetłumaczyć na łotewski „Dziady” Mickiewicza, a także przybliżyć nad Zwińną twórczość współczesnych poetów polskich. Poeta litewski, który sam nauczył się języka polskiego, również



dzięki przyjazdom do Wilna, chętny nawiązać kontakty z polskim środowiskiem literackim, poznać Polskę, by pisać o wydarzeniach kulturalnych w tym kraju. R.M.

Podglądy

Któż to nas, Polaków, daruje sobie „Ogniem i mieczem”? Tak, jak lektura to obowiązkowa, tak i film zobaczyć wypada. Żeby przynajmniej sprawdzić, czy rzeczywiście Jerzy Hoffman zrobił dzieło godne nominacji do Oscara.

Przez trzy godziny między sientek-wiczskimi dialogami, siemkiewskimi i owalem husari, rozbzniewna pszeł i „Hej, sokoly” — niczym to, pełne nostalgii za zieloną Ukrainą, bohaterska przeszłość i zwielany mi losami Rzeczypospolitej. Film do-tychczas nie mógł powstać w związku z delikatną materią stosunków polsko-ukraińskich. Jerzy Hoffman po-trafił dyplomatycznie ją nie naruszyc, odpowiednio „poprawiając” Siemkiewicza. Tytuł obrazu, czy raczej metody rozwiązania sporu — „ogniem i mieczem” — odnieść możemy raczej do Rzeczypospolitej, a w jej imieniu nie-malże do okrutnika Jeremiego Wit-alskiego, który niezdobył wiedeńskie-go króla Jana Kazimierza. Kożacy na tych le, to zagubione baranki, sukca-żecia jedynie zabicie dla swej ukochanej i zwłonej przez Łachow ojczyznę.

A w ogóle, to tej całej zawierusz-ecie winne kobiety gdyż Helena nie odradza Bohuna, ten by nie szukał

Sokoły i przepióreczki Hoffmana

kontaktu z Chmielnickim, który jawi się jako mąż oświecony, czuły na ludzką (kożacką) krzywdę. A swoją drogą dzwime, dlaczego Helena (Izabella Skorpowa) nie wybrała Bohuna (Aleksandra Domogorow), który w odróżnieniu od Skrzetuskiego (Michał Zebrowski) jest w filmie męczyn-ny z krwi i kości? Polscy aktorzy, za wyjątkiem Daniela Olbrychskiego (Tulhij-be) grają jakby z dystansem i bez przekonania. Pan Skorpowa ni-żymś lala odgrywa z pokorą rolę tro-temu dla ślinszego rycerza, Zagła-ba (Krzysztof Kowalewski) więcej pije niż mówi, Wołodyjowski z musu po-tywa wasikiem, a Rzędzian zdaje rze-żdzi. Longoni Podpięta, choć i sta-ria się przekonuje z litewskim zajp-ewem, to robi z to wierszową szty-żeczność. Ponadto jest to postać na tyle przejawiskawona, aż karykaturalna, taki ot opalenie z nadprzyrodzoną siłą, współczesny koszykarz litewski z „Zalgrisju”, przetrzynony w XVII wiek...

Te by nie szukać dziur w całym, przywołuje składanką zagraną z łkry, a miejscami kontrowersyjnie rolę alisty u boku Chana Krzymskiego (co na to Siemkiewicz?) film wciąga, in-tryguje, zachwycia obrazem (bardzo komputerowych uzupełnień) barżniej

Tak chciałabym na wiosnę zamieszkać w twej miłośnicy Cichutko wejść do serwa, za sobą zamyknąć drzwi. W łagodnym puchu pieszczot wygodnie się rozciągnąć i razem popoglądać w kolorze twojej snij...

Alicja Malaszkina-Morka — Wilno

Pieknie i kuszące jest Morze Poeci. Poeci wypływają na wolność, zarzucają swe sieci. Czasem siebie bawiają pelne ryb, czasem w ich sieć wchodzi wodny wstary si puzki po rwie. Zdobro, bardzo rzadko bylinie wśród wodnego śmiecia prawdziwa Perelka — rdzoby wiersz.

Idącej się na półwę perel. Penetrację Morza Poezji rozpoznajemy od rodzimych wierszy, które nie są nowymi, ale Perelki — może zostać każdy czystelnik „Znad Willi”, niezależnie od miejsca zamieszkania. Każdy, któremu kiedykolwiek udało się napisać perelkę... Uwaga! Perelki po prostu nie mogą być duże!

Zabawy w Aluzją Z marcowego garncia

A wiosny jak nie widać, tak nie widać. Choć może już trochę słychać i czuć. Kiedy spojrzę na ten wczesny zmierzch za oknem, na te reszki zasp śniegowych, ludzi czających się po błocie z ponurymi minami, to robi mi się bardzo zimowo. Ale kiedy sięż mi-łosne stękanie gólbia, któremu wio-śnne słońcek dodado wigoru, kie-dy z bramy zalecei zokow-kocim na-wozikiem i odwizją — to znówu nabie-ramo chcy wiosna idzie! A już i Ka-żuczka luźnie jestmy odswietlowali. Palmy wileńskie, siem wiosenny wli-annia! Tylko czemu jestcie tak za-nejucio ten? Dzieło sztuki za lita. Ko-mu się chciado zbierać te kwiatuszki z podwileńskich łąk, kunstownie su-życ i farbować, spłatać w nieżrówna-ny i niepowtarzalne wzory — tylko po to, żeby zaferować za psi grosz mieszczańskim, który jeszcze woby-żda i cenę życia. Kryzys rosyjski do-tnął wszystkich, to prawda, ale ceny kaziukowe winny byćkazyżczy z oczu i wolać o pomste do nieba.

Kontrowersyjnym świętem jest 8 marca. W czasach komunistycznych uroczyste obchodzone na szczeblu państwowym. W niepodległej Litwie żdjetronizowane i wysłaniane, od-sądzone od czci i wiary. Obecnie na

pytanie „obchodzić czy nie obcho-dzic?” coraz częściej odpowiada się twierdząco. Tym częściej — o paradoksie! — im gorzej powodzi się pra-wojowej koalicji rządzącej. Ach, ta ludzka przekora. Pao może mogaby być jednak pewni, że dany ich sercu, jak też damy w ogóle, zawsze docen-nią piękny gest. Pani Jolanta Kwa-śniwska nawołuje miejsce część po-putacji RP do fundowania pantom na Dzień Kobiet wizyty u mammo-łoga, jako że rak piersi zagraża tysią-ckom rani, a coroczne badanie jest kosztowne, choć diagnostycznie opła-ćnane. Co racja, to racja, przy-żnając z ociąganiem. Ale o swoim no-wotworze wolałabym się dowiedzieć przy innej okazji. Piękny gest nie musi być kosztowny.

Oj, takie bażki. Szare to, zgrabne, ładne, i wycie się już trochę żdci, wiosennym i da się w-żdci, i po twary pogłaska. Postawio-śnne w wazonie bażki nie poddada się na trzeci dzień jak te ciepłaniane wy-śnne, o życie się korzeniem za-czępiał, listki zielone wypuszcza. I już wtedy, dopiero wtedy naprawdę wiadomo: jest wiosna! Alleluja! (Dokończycie nastąpi).

Aluzja Zawielówna

List do ciotki Perypetie z „panem władzą”...

Droga Ciotciu! Dziękuję za ser-deczną gościnę. Te dwa dni, które spędziłem w Ciebie, pozwoliły mi i sprawy zatwić, i odpocząć.

Do domu wróciłem mieszcząc 8 marca. Zdałem jeszcze małżonkę pozdrowić, bo ona u mnie tradycjo-nalnie, daturę jej kwiatusek choć co-ż dnia. A wracalem przez Olsztyn. I tam, na Dworcu Autobusowym, przy-śnno mi przeżyć bardzo przykre wy-pek. Dział to już białoskaka, ale wten-żas to ho—ho...

Siedziałem w poczekalni. Zbliża-ła się wieść pora duchów, a niezle-śnno towarzystwo podróznich i bez-żnomych zanurzone było w głębokim śnie. Ja — nie spałem, bo za kilka-dziesiąt minut miałem autobus jadący z Gdańska, który miał mnie zabrać do Wilna.

W pewnym momencie widzę, jak do poczekalni widać jęgonność nie utokem, sunie prosto w moją stronę i zaczyna wrzeszczeć:

— Pan pali w poczekalni!  
— Nie paliłem — odpowiadam spokojnie.

— Jak to pan nie pali? Przez sięż widziałem, że pan pali! — nie ustępował umundurowany urzędnik.

— Mówię panu, że nie paliłem. Ja w ogóle nie palę papierosów. Może pan przeszkakać moje kieszenie i nie znajdzie tam ani zapalaka, ani papierosów.

— Pańskie dokumenty — zarzą-żdają umundurowany jęgonność i zaczął notować personalia.

— Licho go wie! — pomyślałem — spisz personalia, przekażę dokąd trzeba, a potem zabronią mi wstępu do Macierzy.

— Proszę pana — mówię — je-śnno cudzoziemcem i raz jeszcze w-żdci, że w poczekalni nie paliłem i w ogóle jestem niepalący.

— A ja panu udowodnię, że pan pali! — zadał umundurowany osob-nik — Mój kolega to poświadczy.

— A co panu rozal się głos „ko-łegi”, że oszaleć, że poświadczyć?

— Proszę pana — rzekłem sta-nowno. Po powrocie do kraju będę musiał zwrócić się do ambasady i kon-żsłatu Rzeczypospolitej, bo nie po-żnole, by tak zachowywano się wobec mnie, cudzoziemca!

Wtenczas urzędnik zmienił ton: — Więc dlaczego pan się tak tłumaczy, skoro nie pali? — ironi-żdają i kończył przepisywać z pas-żnortu moje personalia.

Niczym słońki uchwyciłem się myśli, że przecież niezliczni podróźni mogą poświadczyć na moja korzyść.

— Niech pani poświadczy, że nie paliłem w poczekalni! — zwróci-łem się do sąsiedniej pani i dał tam mu—nuż kłopot. —

— Wyjaśnij — rzucił grznie po wielkopąpsku urzędnik i oddał się.

— Dłaczego pani nie poświad-żczyła, że nie paliłem? — zapytałm obok siedząca niewiasta.

A co tu poświadczać? I tak nie nie wlewkę. Oni u nas są tacy... —

— Proszę uszywać, że nadch-żdają autobus do Wilna. Poprosim kiero-woń, aby nie odejżdzali, za-żekali na mnie, a sam udam się w poszukiwaniu posterunku policji.

Gdy zdurnemu opowiedziałem, co się stało, zrobił wielkie oczy i zaczął przwołać wszystkich dzurzych pasażerów.

— Nie byli my ludzie. Być może byli to pracownicy ochrony koleji... — medytował durny.

... Do autobusu wracalem przez Macierz, a tamże Kolesowa Kole-żniewo i Dworca Autobusowego. Na ławach leżał bezdomni i pja-ni. I dlaczego „pan władza” nie widzi tamtych łazary, a czepia się cudzoziemca? Dzwime spraw-żdzają się w Macierzy — myślałem. Gdyby poczekalnie miały posiadać mmo o pijaństwo, to każalbym je-śnno do medyków. Ale jaki spe-żjalista wyłdaby mi orzeczenie, że nie pali w poczekalni, skoro prze-świadcio sobie miałem obywatelny świadków i urzędników „kryzo-żnospisów”?

Wybac mi Ciotciu, że ci tak w szczegółach opisałem wypadek w Olsztynie. Jedynie, czego żałuję, że nie zarządalem od funkcjonariuszy, żeby się przedstawili. Wtenczas bym im pokazał, gdzie raził zima...

Twój

Janusz Bielski